

ZNAD WILNI

Rok VIII, nr 12 (193)

Wilno, 16-30 czerwca 1997

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

W numerze:

- Aktualności kulturalne, galeria, wojaże 2, 3
- Władysław Mickiewicz w rodzinnych stronach ojca 4
- Wileńskie ślady w Bristolu (Wielka Brytania) 4
- Artyści z Wilnem związani — Sergiusz Z.Ponomarew 5
- Muzyczny trakt pana Alfreda Schütza 6
- Niepodległość w poezji białoruskiej na pocz. XX wieku 7
- Józef Trypućko — badacz rodem z Wileńszczyzny 8
- Diamenty wśród rosy — spacer literacki sprzed lat 40. 8

Z tygodnia na tydzień

❖ Algirdas Brazauskas odwiedził Gniezno, gdzie wziął udział we mszy św., celebrowanej przez papieża Jana Pawła II w intencji 1000-rocznicy śmierci św. Wojciecha. Wspólnie z przywódcami pięciu innych państw europejskich uczestniczył w spotkaniu z Ojcem Świętym i na przyjęciu u prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

❖ Z wizytą oficjalną na Litwie gościł prezydent Turcji — Süleiman Demirel. W rozmowach z prezydentem i premierem Litwy dominował temat współpracy gospodarczej, jak też integracji Litwy do struktur europejskich. Razem też przebywała grupa 30 tureckich przedsiębiorców.

❖ 9 lipca Algirdas Brazauskas udał się na tygodniowy urlop, który tradycyjnie z rodziną spędza na wybrzeżu bałtyckim. Po czym jest zaplanowana oficjalna wizyta prezydenta RL do Polski.

❖ W ostatniej dekadzie lipca na Litwę przybędzie patriarcha Moskwy i Wszechrusi — Aleksij II. Na 26 lipca planowane jest spotkanie z arcybiskupem wileńskim Audrysom Juozasem Bačkisem w Kaplicy Ostrobramskiej. Przywódcy dwóch Kościołów wystąpią z przemówieniami do mieszkańców Litwy.

❖ W wieku 77 lat zmarł Eduardas Mieželaitis, znany litewski poeta, autor wielu wierszy i słynnego poematu "Człowiek", w latach 1959-1970 — prezes Związku Pisarzy Litwy. Jego twórczość wywarła niemały wpływ na formowanie formy i treści współczesnej literatury litewskiej, szczególnie — poezji.

❖ 6 czerwca w Suwałkach odbyła się konferencja założycielska Związku Regionów Pogranicza Litwy, Białorusi, Polski, Rosji — "Euroregion Niemen". Celem organizacji jest uaktywnić współpracę na lokalnym szczeblu, zarówno w dziedzinie gospodarki, jak też w sferze oświaty, kultury, turystyki.

❖ 5 czerwca na posiedzeniu parlamentu została przyjęta ustawa regulująca zwrot byłej własności. Poprzedni tryb przywrócenia mienia został przez nowo wybrany Sejm wstrzymany na początku br. W razie podpisania ustawy przez prezydenta, grupa posłów z frakcji opozycyjnych zamierza zaskarżyć jej treść w Sądzie Konstytucyjnym. Twierdzą oni, że państwo nie wywiąże się z obowiązków względem byłych właścicieli, powstanie wielkie różnicowanie w społeczeństwie, będzie to krzywda dla teraźniejszych arendatorów.

❖ Przewodniczący Sejmu RL 31 maja odwiedził rejon sołecznicki. Vytautas Landsbergis zapoznał się z pracą gospodarstw rolnych, odbył rozmowy z władzami samorządu. Landsbergisowi towarzyszył poseł Zygmunt Mackiewicz, członek frakcji konserwatystów.

❖ Sąd Konstytucyjny ogłosił, że uchwała Sejmu RL o trybie formowania Rady Narodowego Radia i Telewizji, przyjęta 5 grudnia ubiegłego roku, jest sprzeczna z Konstytucją Litwy.

❖ Prośby o zwolnienie z zajmowanego stanowiska złożyli wicepremierzy kultury — Faustas Latėnas i Arūnas Bekša oraz sekretarz Ministerstwa Kultury — Diana Paknyte, jak też pięciu innych pracowników niższego szczebla tego resortu.

❖ Loreta Zakaravičienė, rzecznik prasowy przewodniczącego Sejmu RL, zaprzeczyła pogłoskom, że jakoby Vytautas Landsbergis zapotrzebował honorarium wysokości 17 tys. Lt za przemówienie na Dzień Państwa, które przypada na 6 lipca.

❖ Rząd RL wycofał wcześniejszą decyzję o przekazaniu budynku Pałacu Kongresowego, przy ul. Wileńskiej, Instytutowi Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych. Chodzi tu o bezpieczeństwo siedziby rządu, która znajduje się obok. Senat Uniwersytetu Wileńskiego rozpowszechnił oświadczenie, w którym wyraził swój protest przeciwko temu posunięciu, stwierdzając, że studenci UW nie są "brygadami terrorystów".

❖ Popularny w społeczeństwie Litwy filozof — Arvydas Juozaitis zadeklarował swe poparcie dla niezależnego kandydata na prezydenta, byłego prokuratora generalnego — Artura Paulauskasa.

❖ Rada Związku Centrum postanowiła, że kandydatem tej partii w zbliżających się wyborach prezydenckich będzie ekolog z USA litewskiego pochodzenia — Vytautas Adamkus.

❖ Kolejna afera finansowa jest związana z byłą filią "Wnieszekonombank" na Litwie. Kierownik filii — D. Tučkienė na przeciągu sześciu lat niepodległości państwa litewskiego korzystała z radzieckiej pieczęci i pobierała pieniądze w Banku Litewskim.

❖ Laureatem "Wiosny Poezji '97" został poeta Vytautas Bložė. W roku ubiegłym był nim Kornelijus Platelis.

❖ Na Miss Litwy '97 wybrano Astę Višniauskaitė z Kowna, studentkę III roku Akademii Medycznej. Tytuły — pierwszej wicemiss oraz Miss Publiczności przypadły 18-letniej wilmiance Ewie Brzezińskiej.

A.P.



W czerwcu astronomiczny kalendarz otwiera lato...

Fot. Jerzy Karpowicz

Złot Polonii

Tysiąclecie chrztu Gdańska

W dniach 30 maja — 4 czerwca w Gdańsku odbył się wielki Złot Polonii, poświęcony milenium miasta, jak też 200-lecie "Mazurka Dąbrowskiego". Przybyli działacze organizacji polskich, dziennikarze z Białorusi, Ukrainy, Łotwy, Litwy, Czech, Słowacji, Niemiec, Włoch, Kanady, USA. W sumie około stu gości zagranicznych.

Celem imprezy była promocja Gdańska i regionu Pomorza Nadwiślańskiego w środowiskach polonijnych (historia, dorobek kulturalny, walory turystyczne, gospodarcze itp.). Z drugiej strony — co jest nie mniej ważne — chodziło o przybliżenie problematyki Polaków, zamieszkających zagranicą, społeczeństwu regionu gdańskiego oraz środowiskom opiniotwórczym i branżowym w Polsce. Były też rozmowy bardzo konkretne, a precyzowane w ciągu wielu lat współpracy organizatorów Złotu z licznymi organizacjami społecznymi, redakcjami gazet, zespołami artystycznymi na Wschodzie i Zachodzie.

Taką współpracę od lat skutecznie prowadzi Pomorski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", Fundacja "Więź", Klub Inteligencji Katolickiej, Stowarzyszenie "Mazurka Dąbrowskiego", Instytut Chrześcijańsko-Demokratyczny im. I.J. Paderewskiego, Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ "Solidarność", inne organizacje i placówki. Honorowy patronat sprawowali: ks. Arcybiskup Metropolita Gdański Tadeusz Gościński oraz prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

Uroczyste otwarcie Złotu nastąpiło w Ratuszu Miejskim. Wystąpienia nawiązały do Wojciechowego Jubileuszu, roli Gdańska w dziejach Polski i Europy.

Dnia następnego odbyły się obrady w sekcjach problemowych. Jedną z nich dotyczyła kultury, oświaty, tożsamości, inna — kontaktów gospodarczych Wschód-Zachód, jeszcze inna — problematyki kontaktów z Polakami zagranicą. Wszystkie trzy sekcje miały wspólny referent, takich jak dr Andrzej Januszajtis, który mówił o kulturze tysiącletniego Gdańska; strategię rozwoju regionu gdańskiego scharakteryzował dr inż. Bogdan Sedler, dyrektor Wydziału Gospodarczego i Przekształceń Własnościowych Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, zaś poszczególne komunikaty przedstawili pracownicy sekto-

ru administracyjno-gospodarczego nie tylko Gdańska, ale również Gdyni i Sopotu.

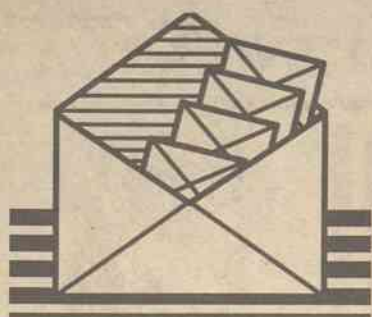
Z zainteresowaniem oczekiwano posiedzenia, dotyczącego problematyki Polaków zagranicą. Obrady zagał prof. Andrzej Stelmachowski, wyróżniając podstawowe problemy funkcjonowania diaspor polskich. Wśród pozostałych wystąpień najwięcej emocji wywołał dwugłos — być Polakiem — na Wschodzie i na Zachodzie. W pierwszej części wystąpił Jan Sienkiewicz, poseł na Sejm RL, przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie. Wyodrębnił on osiem grup problemów, z jakimi stykają się Polacy w krajach b. ZSRR. Wystąpienie Wojciecha Białasiewicza z Chicago było przeciwieństwem do pierwszego referatu — referujący wyraził swoje zadowolenie, iż mieszka w kraju tak wielkich możliwości i tolerancji, poprzestał na budujących przykładach z własnego życia. Te dwie postawy wywołały żywą dyskusję wśród zebranych.

W czasie Złotu nie zabrakło czasu na zwiedzanie pięknie odnowionej starówki Gdańska i jego muzeów. Była okazja zachwycić się "Sądem ostatecznym" Hansa Memlinga, innymi arcydziełami, w tym sprowadzonymi z wielu muzeów świata (m.in. z Moskwy i Petersburga) na okazję milenium.

Wielkie wrażenie wywarła wycieczka autokarowa "Pomorskim szlakiem Twórcy "Mazurka Dąbrowskiego", którą poprowadził Czesław Skonka, wielki entuzjasta hymnu narodowego — przewodniczący Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Miłośników "Mazurka Dąbrowskiego". Trasa wycieczki wyznaczyła miejscowości, związane z Józefem Wybickim, twórcą słów hymnu, który w okolicach Gdańska przez pewien czas zamieszkiwał i obejmowała — Wieżycę, Kościerzynę, Będzin, Skarszewy, Starogard Gd., Pelplin i Gniew.

Wspaniałym uwieńczeniem tego dnia, w czasie którego uczestnicy Złotu, przybliżyli sobie postacie twórców "Mazurka Dąbrowskiego", jak również krajobrazy, kulturę i serdeczność Kaszub i Kociewia, był udział w imprezach plenerowych na zamku w Gniewie. Uczestnikom Złotu przygotowano tu zaiscienie książką ucztę w podwórzu ogromnego pokrzyżackiego zamku. Do największej atrakcji

(Dokończenie na s. 3)



Szanowny Panie Redaktorze

Dzięki p. Bieszczadowi dostałam z dedykacją Pański "Sennik wileński". Te miniatury opowiadania przybliżają jak najbardziej życie codzienne kresowian, są bliskie i ciepłe.

Dziękuję i życzę sukcesów w pracy literackiej i redakcyjnej.

Maria Siwińska
Łódź, Polska

Wielce Szanowny Panie

W ostatnim numerze pisma ("Z.W.", 10/97) bardzo poruszył mnie goryczą, wyczuwaną w artykule: "Czy czytelnictwo rzeczywiście upada?"

Uważam, że czytelnictwo jest jak ognisko — aby się paliło równym płomieniem, należy dokładać trzaski, bo inaczej gaśnie. To samo jest z wydawnictwami. Niestety, jest konieczność i stale trzymana uwaga, i odpowiednia reakcja na wszelkie zmiany, co zachodzą obecnie i w jakich spodziewa się w prognozach na przyszłość. Przekład tego jest widoczny i doświadczalny w prasie zachodniej. Tu jest naprawdę "śmiertelna" walka o byt i wydawcy sięgają wszelkich sposobów, aby ich wydawnictwa utrzymały się na rynku. Oczywiście, sytuacja tu jest całkiem inna w porównaniu z litewskim rynkiem zbytu, gdzie nakład liczy się na niewielkie tysiące, a w Anglii na miliony. Podaję tu parę pomysłów z nadzieją, że pobudzą one Szanownego Pana, dla którego mam wielki szacunek i podziw, uznanie, jako poety i literata.

Pozdrowienia dla małżonki i ścisłkam dłoń.

Bolesław Pogorzelski
Londyn, Wielka Brytania

Od redakcji. Serdecznie dziękujemy naszemu Szanownemu Czytelnikowi za uwagi i propozycje, które rozpatrzmy bardzo wnikliwie pod kątem pisma. Dziękujemy tym wszystkim, którzy nas czytają oraz starają się dopomóc w tym trudnym również dla prasy czasie, zaś w szczególności p. Teresie Myśków z Wielkiej Brytanii.

Piękne inicjatywy

Znów pragnę skorzystać z łam "Znad Wilii" i nagłośnić piękną inicjatywę stowarzyszenia "LITPOLIN-VA", które skupia niepełnosprawne osoby polskiego pochodzenia z Wileńszczyzny (prezes — Mieczysław Palewicz). Chodzi tu o zorganizowanie pielgrzymki do Częstochowy, jak też — Krakowa, na spotkanie z Ojcem św. Niestety, raptownie pogorszył się mój stan zdrowia i nie mogłam skorzystać z tak pięknej propozycji. Pomimo wszystko dziękuję p. Palewiczowi za szacunek i uwagę w stosunku do mojej osoby.

Halina Baranowska
Wilno

O "Maju nad Wilią"

Miałem możliwość kupić "Znad Wilii" w Olsztynie. Przeczytałem o pięknej imprezie, którą jest "Maj nad Wilią". To dobrze, że spotykają się i współpracują poeci Litwy i Polski. Szczególną wymowę te spotkania mają w przeddzień jubileuszu mickiewiczowskiego. Niestety, jak na razie, nie udało się mi przeczytać o innych większych przedsięwzięciach z okazji rocznicy wieszcza. Jak najwięcej miejsca Mickiewiczowi musiałaby udzielić polska prasa, ukazująca się w Wilnie. Myślę, że Litwini o wielkim poecie też nie zapomną.

Aleksander Żukowski
Olsztyn, Polska

Głos z Białorusi

W "Znad Wilii" dużo ciekawych materiałów o obecnej sytuacji, jak też z historii Białorusi. Oby w przyszłości tematyka białoruska była kontynuowana! Ostatnio jesteśmy świadkami takich wydarzeń, które z pewnością są trudne do zrozumienia dla osób z krajów, nie sąsiadujących z nami. Korzystając z okazji, pozdrawiam cały zespół redakcyjny.

Lilia Rukawicznikowa
Grodno, Białoruś

GALERIA

Pod takim hasłem 10 czerwca została otwarta wielka wystawa dokonań naszych plastyków w siedzibie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Warszawie (Krakowskie Przedmieście 64), która potrwa do 4 lipca.

Jest to historyczne przedsięwzięcie, ponieważ po raz pierwszy w okresie powojennym pokazano w Polsce prace niemal wszystkich liczących się naszych twórców — 27 artystów. Gwoli konikarskiej skrupulatności, podajmy ich nazwiska. Są to:

Lech Abłażej, Andrzej Bałachowicz, Julian (pośmiertnie) i Marcin Czechunowie, Tadeusz Filimonow, Regina Filipowicz, Ryszard Filistowicz, Włodzimierz Gołub, Czesław i Dominika Jachimowiczowie, Jan Jankowski, Stanisław Kaplewski, Anna Krepsztul, Danuta Lipska, Władysław Ławrynowicz, Lilia Miłto, Henryk i Ludwik Natalewiczowie, Stanisław Plawgo, Czesław Połonski, Jarosław Rokicki, Tadeusz Romanowski, Wioletta Sakowicz, Walentyna Skarżyńska, Stanisław Szafranowicz, Jolanta Śnieżko oraz Renata Zaworonok.

Poprzez tak szeroki udział, wileńską wystawę uznać można za przekrój dzisiejszych możliwości twórców-Polaków. Zaprezentowano prace o różnym charakterze, wykonane różną techniką, zawierające różne propozycje twórcze. Dotychczas natomiast miały miejsce drobne i sporadyczne wystawy poszczególnych twórców, w mniejszych miejscowościach Polski i niejako "przy okazji" różnych spotkań, jarmarków, dni itp.

Otwarcia wystawy w uroczystej atmosferze dokonał prof. Andrzej Brykowski, wiceprezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", który w swym przemówieniu podkreślił ważność przedsięwzięcia, aktywną obecność Polaków w twórczości artystycznej na Litwie. Obecni byli i inni członkowie Zarządu, przybyli goście, dziennikarze. Głos zabrali również organizatorzy ekspozycji z Wilna — Wanda i Romuald Mieczkowski. Podziękowali oni za możliwość promocji dorobku twórców-Polaków z Litwy w stolicy Polski, kierownictwu Stowarzyszenia za przydzielenie foyer swej siedziby pod wystawę, jak też dyrekcji Instytutu Polskiego w Wilnie, dzięki

któremu prace sprawnie i na czas dotarły na miejsce.

Wysoko ocenił ekspozycję dr Antanas Valionis, ambasador Republiki Litewskiej w Warszawie. Wyraził on nadzieję, iż obecność artystów z Litwy, w tym Polaków, będzie częstszą, co przyczyni się do rozwoju współpracy na niwie kultury.

Otwarcie odbywało się przy symbolicznej lampce wina, przed zebranymi wystąpił młodzieżowy zespół muzyki kameralnej jednej z warszawskich szkół, który wykonał kilka utworów klasycznych.

Wystawa znalazła swe odbicie w mediach — relacje przekazały: VOT (Warszawski Ośrodek Teledwizyjny), POLSAT oraz TV Polonia, niektóre stacje radiowe oraz czasopisma na czele z "Rzeczpospolitą". Prawda, przydałoby się więcej informacji o otwarciu tej wystawy i jej szczegółach — mówili potem ludzie przychodzący obejrzeć prace artystów z Litwy; szkoda też, że nie przybyli na inaugurację przedstawiciele resortu kultury, placówek zajmujących się współpracą ze Wschodem — wystawa na pewno nie zawiodłaby ich oczekiwani. Tak, jak mile zaskoczyła obecnych historyków sztuki i plastyków swą różnorodnością oraz profesjonalizmem. Wielu z nich nie przypuszczało, iż na Litwie, wśród Polaków, jest tylu artystów, absolwentów wyższych uczelni artystycznych — Wilna, Tallina, Petersburga, Mińska, a ostatnio — studentów ASR w Polsce, uczestników i laureatów wystaw międzynarodowych. "To jest sztuka bez kompleksów" — podsumował jeden z gości, zaś grafik Andrzej Kalina wyodrębnił prace kilku plastyków, które zawierają najciekawsze propozycje rozwiązań w sztuce współczesnej.

Już pierwsze dni wykazały, jak potrzebna jest taka wystawa. Z powodów sentymentalnych? Raczej nie, choć zwiedzającym towarzyszy wzruszenie, szczególnie tym, którzy Wileńszczyznę i dawne Kresy musieli zostawić. Cieszy obecność ludzi interesujących się sztuką, prawdziwych jej koneserów. Ich ocena naszego do-

robku napawa nadzieją, iż takie wystawy będą odbywały się częściej i w innych miastach Rzeczypospolitej. Może pozwoli to zaistnieć w Polsce niektórym naszym twórcom, jacy na pewno zasługują na uwagę i dodają prestiżu naszej obecności na Litwie. Kruszy to również stereotypy, żywotne w niektórych kręgach, a postrzegające naszych twórców w krzywdzący ich sposób, niejako ulgowo i jakby z "punktami za pochodzenie". Tymczasem wśród wileńskich twórców jest artystów, którzy doskonale zdają sobie sprawę z tego, co robią. Z satysfakcją odnotować należy, iż nasi "liderzy" tak właśnie odczytani zostali w Warszawie, co może służyć jako zapowiedź dla przyszłych prezentacji — już poszczególnych twórców i grup, z odpowiednim ukie-

miejscu — potrwa do 4 lipca.

Swój ciąg dalszy znajdzie w Domu Polonii w Pułtusk, dokąd zaprosił organizatorów gospodarz ośrodka — dyrektor Grzegorz Rusak.

W czasie tej wystawy odbyły się rozmowy z współorganizatorami innej ekspozycji w Warszawie — wrześniowej, na którą wyselekcjonowane zostaną najlepsze prace z kolekcji Galerii Polskiej. Ale o tym jeszcze za wcześnie pisać, na razie wszystkich Czytelników zapraszamy do zwiedzenia wystawy w siedzibie "Wspólnoty Polskiej", zaś następnie w Domu Polonii w Pułtusk. To naprawdę warto obejrzeć! Plastynom wileńskim zależy na ocenie ich stałej dorobku, a cel nie rozminie się z założeniami, jeśli niektóre prace trafią do prywatnych — i nie tylko — kolekcji Państwa. Byłoby to najlepsze wsparcie dla rozwoju sztuki, tworzonej przez Polaków na Wileńszczyźnie.

Tomasz Bończa

Zakończenie Dni Polskich

5 czerwca w Instytucie Polskim (ul. Svitrigailos 6/15) otwarto ekspozycję "Początki państwowości polskiej. Święty Wojciech i jego epoka". Odbyło się też uroczyste zakończenie Dni Polskich na Litwie.

Trwały one ponad miesiąc, zapoczątkowane zostały 3 maja, koncertem muzyki polskiej w Litewskiej Filharmonii Narodowej z okazji święta narodowego oraz prezentacją rysunków satyrycznych Andrzeja Mleczki w wileńskiej galerii "Arka". W sumie odbyło się ponad 30 różnego rodzaju imprez, m.in. — przegląd filmów polskich, Międzynarodowe Spotkania Poetyckie "Maj nad Wilią", konferencja muzykologiczna, seminarium dla dziennikarzy z Polski, festyn w parku Bernardyńskim, jak też wykłady, spotkania ze znanymi ludźmi, wernisaże, konkursy, koncert muzyki młodzieżowej.

Podstawowym celem, realizowanym przez ten program, była promocja na terenie Litwy osiągnięć kultury polskiej. Dni Polskie w tym sa-

mym czasie odbywały się też w wielu innych krajach, organizowane przez placówki dyplomatyczne.

Wojciech Wróblewski, radca ambasady RP, dyrektor Instytutu Polskiego, podsumowując pracę dokonaną przez pracowników kierowanej przez niego placówki i wielu współorganizatorów, wyraził przekonanie, że wszystkie te imprezy przyczyniły się do lepszego poznania kultury polskiej, a tym samym do wzajemnego zrozumienia między naszymi narodami. O potrzebie współpracy, w tym również w dziedzinie kultury, między Litwą a Polską w swym przemówieniu też przypomniał ambasador RP na Litwie — Eufemia Teichmann.

Przy stole, do którego zaproszono przybyłych gości, Wojciech Wróblewski wznosił toast za tych wszystkich, którzy przyczynili się do sprawnej organizacji Dni Polskich oraz życzył, żeby były one kolejnym krokiem na drodze polepszenia stosunków polsko-litewskich.

A.P.

Akwarele Urbonavičiusa



Jedna z wileńskich prac artysty

Życzenia dalszej owocnej pracy twórczej złożyli bliscy i znajomi artyści, wśród nich — plastyk Stanisław Zielonka, antykwariusz Adam Jankowski, wileńszczanin Jan Kozicz, który pomagał Eduardasowi Urbonavičiusowi przy instalacji wystawy.

Warto tu jeszcze przypomnieć, że w ubiegłym roku na wernisażu w "Znad Wilii" swe prace wystawiała obok Saulė Urbonavičiūtė, córka artysty, głównym pedagogiem której — oczywiście — jest jej ojciec. Aktualnie ma ona mniej możliwości, by się udzielać malarstwu, a to z powodu narodzin dziecka. Tym nie mniej jej prace również można spotkać w naszej galerii — w ekspozycji zbiorowej.

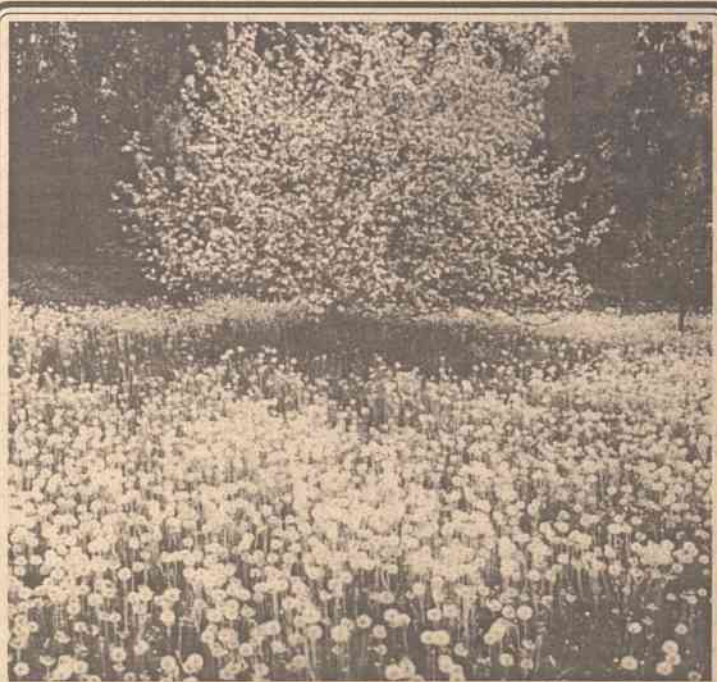
Wystawa trwa dwa tygodnie — do 17 czerwca. Tego dnia, o godz. 18 — otwarcie wystawy grafiki z Polski — Marka Leszczyńskiego z Białej Podlaski.

1 lipca o tej samej porze — otwarcie zapowiadanej wcześniej, a odłożonej z powodów technicznych, wystawy fotografii pt. "Swoistość" Lucyny Kniszewskiej.

Prezentowaną niedawno w PGA kolekcję malarstwa sztalugowego pt. "Jeruzalem Północy" Eugeniusza Konowałowa można obejrzeć w wileńskim hotelu "Karolina".

Od 10 czerwca do 4 lipca w siedzibie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Warszawie (Krakowskie Przedmieście 64) czynna jest wystawa "Współczesne malarstwo polskie na Litwie".

A.P.



Fot. Jonas Grikenis

Ostatni numer "Znad Wilii" zapewne zaskoczył naszych Czytelników swą jakością druku. Jak Państwo zauważyli, raczej bardzo pieczołowicie dobieramy zdjęcia do artykułów, staramy się, by ilustracje dopełniały teksty, żyły samodzielnym życiem.

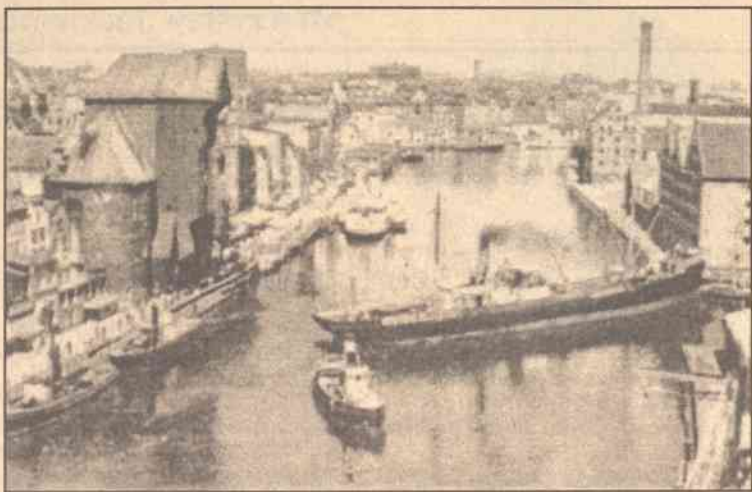
Niestety, nie zawsze te zamiary udaje się zrealizować — nie tyle ze względu na nasze możliwości, ile ze względu na druk. Nie jesteśmy tytułem o olbrzymim nakładzie, który posiada własną drukarnię — jesteśmy zależni od "potentatów". Ostatnio coraz więcej zastrzeżeń mamy (inni również!) do jakości papieru, matrycy, farby, jakie oferuje drukarnia, a przez to i druku. Wolny rynek w pojęciu litewskim, czasem oznacza ceny kapitalistyczne, przy jakości... socjalistycznej. Jak dawniej. A kiedy zdarza się drukarskiej spółce akcyjnej zwyczajna fucha, to winnego, oczywiście, nie sposób znaleźć.

Najlepiej by przedrukować cały nakład raz jeszcze, ale nie mamy na to środków. Tak właśnie musiało wyglądać zamieszczone u góry, a będące w poprzednim numerze zdjęcie na stronie pierwszej, przedstawiające kwitnienie i przekwitanie.

Wszystkich Czytelników serdecznie przepraszamy.

Redaktor

Tysiąclecie chrztu Gdańska



Gdańsk na starej pocztówce. Motława — most

(Początek na s. 1)

należał pokaz walk rycerskich na miecze, hucznymi oklaskami przyjęto występy artystyczne, do późnych godzin, aż po północy trwały zabawy, tańce przy średniowiecznej muzyce, wspólne śpiewy.

Ale zabawa musiała się skończyć — po północy uczestnicy Złotu wsiadli do autokarów, któreabrały kurs na Gniezno. Nastrój stał się refleksyjny — wszak jechano na spotkanie z Ojcem Świętym. Od 6 rano byliśmy już na olbrzymim placu przed Katedrą Gnieźnieńską, by co najmniej w 200-tysięcznym tłumie pielgrzymów, uczestniczyć w mszy św., celebrowanej przez papieża-Polaka. Było to szczególne nabożeństwo, w intencji św. Wojciecha, patrona wielu narodów. Stąd ciepło witano prezydentów Czech, Słowacji, Węgier, Niemiec, Ukrainy, Litwy i, oczywiście, Polski. Ze wzruszeniem słuchano mądrych słów papieża, msza połączyła symbolicznie narody, które swą misją połączyć chciał św. Wojciech.

Po powrocie do Gdańska nastąpiły pożegnania. Dziękowano organizatorom za wspaniałą imprezę. Na słowa uznania zasługuje Tomasz Bedyński, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego (Instytut Chrześcijańsko-Demokratyczny im. I.J. Paderewskiego), wiele wysiłku i serca do imprezy włożył Stanisław Kuropatwiński z rodziną (Klub Inteligencji Katolickiej), który na co dzień utrzymuje ścisłe więzi z wieloma organizacjami na Wschodzie, dzięki też jego zaangażowaniu i życzliwości "Znad Wilii" trafia do Gdańska. Wśród organizatorów spotkałem dawnych znajomych — Zbigniewa Gryszkiewicza, Adama Hlebowicza, Ronalda Łanieckiego i wielu innych, sercem oddanych nam ludzi. To dzięki nim do Gdańska jest coraz bliżej.

Romuald Mieczkowski

P.S. Koniec maja i początek czerwca były szczególnym okresem w naszym życiu — tak się stało, iż również jako rodzina wyruszyliśmy w różne strony, skąd zamieszczamy swe relacje.

Harcerze z Litwy we Wrocławiu i Poznaniu

Nasza Biała Służba

W dniach 25 maja — 1 czerwca we Wrocławiu odbył się 46 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. W tym wielkim i niezwykle ważnym przedsięwzięciu uczestniczyli harcerze z ZHP i ZHR. Pełnili oni tzw. Białą Służbę, czyli pomagali policji, lekarzom, Służbie Kościelnej. Wśród harcerzy z Polski byli także druhowie i drużyny z Niemiec, Litwy.

Pojechaliśmy w liczbie ok. 40 osób, najaktywniejszych harcerzy, wybranych spośród całego ZHPnL. Mimo długiej podróży nieco rozklekotanym autokarem, dotarliśmy w końcu szczęśliwie do Wrocławia. Od razu też, z rana i zaczęliśmy rozstawiać namioty. Następnie wyruszyliśmy na wycieczkę po mieście. Wrocław pozostał w pamięci jako miasto piękne i bardzo zadbane. Szczególnie zauroczyła nas starannie uporządkowana i kolorowa starówka, a także parki i trawniki.

31 maja przybył do Wrocławia papież. Tego dnia mieliśmy pobudkę o 6.30 i już za pół godziny — msza święta. Ponieważ na posiłek czasu nie było, nie jedliśmy w ogóle. O godz. 9.30 nastąpił wymarsz na ul. Legnicką — na powitanie Ojca Świętego. Przeżyłem chwilę wielkiej radości, widząc papieża, chociaż w ciągu przeszło 3-godzinnej stania na krawężniku widzieliśmy Go tylko parę minut.

Wielkie wrażenie zrobił marsz czwórsergiem ulicami Wrocławia do punktu wachty. Delegację z Wilna i okolic rozmieszczono na pasie przydrożnym o długości ok. 300 metrów.

Powitanie papieża było szczególnym świętem, toteż wszyscy byliśmy w mundurach. Bardzo dobrym rozwiązaniem na niezwykle tego lata chłód było ubranie munduru polowego (oczywiście na bazie). Mimo złej pogody, wiatru i deszczu, grzało nas wspólne pragnienie pokonania każdej przeszkody.

1 czerwca, po pobudce, o godz. 3.30, wyruszyliśmy z prowiantem w postaci pół czekolady i dwóch jabłek każdemu, na teren Statio Orbis, by

pełnić Białą Służbę. Z rana, przed wymarszem, aby podtrzymać higienę, poszliśmy się umyć do polowych umywalk. Toaleta poranna, w warunkach ziąbu, nie patrząc na kalendarzowy czerwiec, zahartowała niejednego.

W czasie marszu przez miasto mieliśmy już identyfikatory i przepustki do sektorów. Początkowo były trudności z przejściem pierwszego posterunku Służby Kościelnej, ponieważ niektórzy z nas nie mieli zdjęć, ale później wszystko poszło wyśmienicie. Nasze miejsce służby wyznaczone zostało akurat na tzw. Drodze Życia, gdzie obok Służby Kościelnej do obowiązków należało utrzymywanie porządku, śledzenie, by szlak był wolny, gdyż kursowały nim karetki pogotowia ratunkowego. Tutaj muszę wspomnieć o druhach ze środowiska ZHR, którzy byli sanitariuszami i pomagali w znacznym stopniu lekarzom. Ci harcerze transportowali zasłabniętych i poszkodowanych do punktu medycznego, gdzie już dalszą opiekę sprawowali lekarze.

Aż wreszcie nadszedł czas, gdy nas chwilowo rozlokowano w miejsca, gdzie przejeżdżał papież. Tu po raz drugi w czasie tej wyprawy zobaczyłem Jana Pawła II z bliska. Poczutem się bardzo uradowany, gdy Go ujrzałem. Po mszy, gdy już ludzie wychodzili, mimo ciągłych złych warunków klimatycznych, miałem w sercu żar radości, podniecenia i triumfu, gdy po ponad 10-godzinnej pełnieniu swej powinności mogłem wraz z innymi usiąść na barierce i na gorąco podzielić się swymi wrażeniami. Czuliśmy, jak bolą nas pięty. Przydał się z wieczora przeznaczonej nam plecak bochen chleba i kielbasa z domu. Dzielił się tym jedzeniem, zaś konsumpcja tego jadła gdzieś w środku służby dodała naszej czwórce sił na kolejnych pięć godzin warty. Już po wszystkim mieliśmy obok ołtarza zbiorczą apelową.

Wieczorem zwinęliśmy namioty i wyruszyliśmy na drugi etap naszej pielgrzymki do Poznania. Tam przy-

Przstawiciele wielu krajów świata uczestniczyli w kolejnym spotkaniu Forum Mediów Polonijnych, które z latami nabiera coraz większego rozmachu. Forum pomyślane jest głównie jako promocja osiągnięć regionu, zaś podstawowym jego organizatorem jest Tarnowska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. Współorganizatorzy — Zarząd Krajowy Polskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej oraz Fundacja Polonia. Forum odbywało się przy pomocy finansowej Senatu RP, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Fundacji Kultury. Patronat nad nim sprawowały liczne ministerstwa, fundacje, Telewizja i Radio, władze lokalne — aby impreza doszła do skutku, przyciągnięto szereg zasobnych sponsorów. Dzięki temu można było godnie podjąć

dziesiątki dziennikarzy i działaczy polonijnych z różnych krajów świata, przygotować im odpowiedzi, bardzo intensywny i ciekawy

program, który realizowano nie tylko w Tarnowie, lecz i w Warszawie, Zakopanym.

Rozmach przedsięwzięcia odczuwano się najwięcej w momentach, gdy chodziło o promocję tego pięknego regionu Polski. Nieco czasu poświęcono też roli mediów polonijnych w utrzymywaniu więzi pomiędzy środowiskami Polonii a Krajem oraz promocji Polski w świecie. Były rozmowy w panelach i wyjazdy w poszczególnych grupach do różnych miejscowości, wreszcie przygotowano bogaty program artystyczny. Każdego dnia wydawano o nakładzie 2 tys. egzemplarzy gazetkę "Wici polonijne", jako pismo codzienne V Światowego Forum Mediów Polonijnych. Tradycyjnie podsumowano konkurs literacki "Powroty do źródeł". Jak i w poprzednich latach, główną i większość pozostałych nag-

witały nas zupełnie inne warunki — klimatyczne i życiowe. Po pierwsze, poprawiła się pogoda; po drugie, dostaliśmy zakwaterowanie w akademiku, gdzie mogliśmy się trochę ogrzać, umyć się, wysuszyć przemoknięte ubrania i buty, i wreszcie — dłużej sobie pospać, bo aż do 10! Nazajutrz, znowu w mundurach, wyruszyliśmy na zwiedzanie. Miasto, tak samo jak i Wrocław, pieczołowicie odnowione. Wydał nam się do grosza swe skromne oszczędności.

Wieczorem był "kominek", już na luzie, każdy mógł się wypowiedzieć na temat naszego pobytu, podzielić się swymi spostrzeżeniami. Ostatniego dnia naszej pielgrzymki z rana wyruszyliśmy na mszę polową, później, po apelu, zostaliśmy podzieleni na patrole. I po śniadaniu zaczęliśmy pełnić Białą Służbę, znowu na Drodze Życia.

Tylko pozornie wydawało się, że będzie mało roboty. W ciągu całej 5-godzinnej warty pod żadnym pretekstem nie mogliśmy nikogo wypuszczać nawet poza linie, a co już mówić o przechodzeniu na drugą stronę, bo tym szlakiem jeździły radiowozy i ambulansy. Obstawialiśmy półkilometrowy odcinek. Obok nas, trochę dalej, stała policja i harcerze ZHR. Jak i przedtem, ogarnęła nas fala otuchy i radości. Bardzo było miło spotkać grupkę pielgrzymów z Litwy, na czele z księżmi z polskich kościołów. Nad nimi, dumnie powiewała państwowa flaga litewska. Nie tylko tu widzieliśmy trójbarwne chorągiewki. Towarzyszyły one nam na wszystkich mszach, odprowadzanych przez papieża.

Jakie były ostatnie chwile naszej Białej Służby? Pożegnały mnie, jak i innych, ciepłe słowa Ojca Świętego — nie widziałem Go wtedy, ale słyszałem, co mówił. I to mnie bardzo cieszy. Myślę, że jeszcze kiedyś się wybieramy na Białą Służbę. Na pamiątkę zostaliśmy nam identyfikatory, inne pamiątki.

Po przyjeździe do Wilna, 4 czerwca, przy Szkole Średniej im. Jana Pawła II odbył się krótki apel, na którym zostały przyznane nam odznaki sprawności Białej Służby i rozdane dyplomy. Pielgrzymkę uświetnił hymn harcerski, wspólnie odśpiewany.

Maciej Mieczkowski
(9 WDH Szlak)

TARNÓW, WARSZAWA, ZAKOPANE.

27.V.-1.VI.1997 R.



V ŚWIATOWE FORUM MEDIÓW POLONIJNYCH

ród zgarnęli wilnianie (główna nagroda — statuetka, inne — w postaci albumów).

Przedstawiono wiele możliwości regionu, przed zebranymi wystąpili przedstawiciele władz, dyrektorzy i właściciele przedsiębiorstw przemysłowych, dostojnicy

części uczestników). Być może będą one sprzyjać kontaktom handlowym. Jest to rodzaj rozsądnego działania na przyszłość, również pod kątem obecności dość licznej grupy dziennikarzy i ze Wschodu. Wielką wartością forum jest gościnność, umiejętność wytworzenia serdecznej, niemalże rodzinnej atmosfery; tu się spotykają starzy znajomi. Tarnów i okolice łączą rodaków, niezależnie od miejsca ich zamieszkania. Osobiście cieszę się, że mogłam dzięki tej imprezie spotkać wielu przyjaciół, nawiązać nowe kontakty, które mogą zaowocować w postaci współpracy z naszą redakcją i galerią, a przede wszystkim poznać Zakopane i góry, ich niepowtarzalny urok.

Wanda Marcinkiewicz

Przykład rozsądnego działania na przyszłość

Kościół, ludzie sztuki. Wielki wysiłek w scaleniu przedsięwzięcia i nadaniu jej takiego kształtu jest Stanisława Lisa, prezesa Zarządu Tarnowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A.

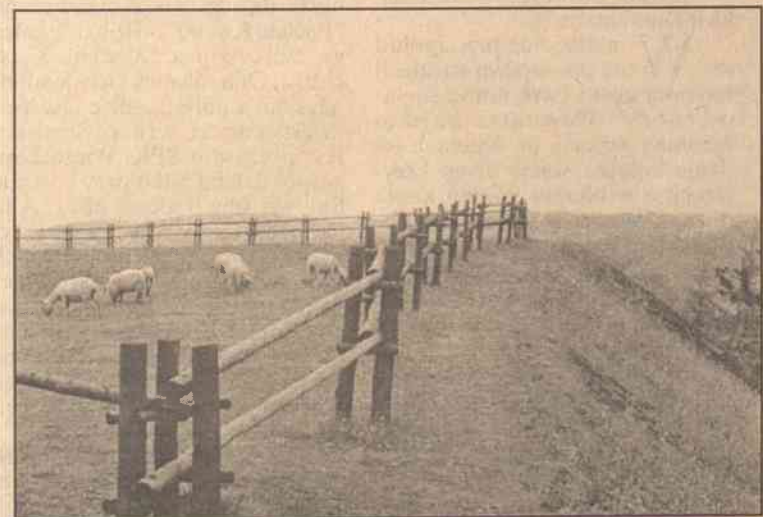
Dzięki imprezie powstaną zapewne liczne publikacje (mam na myśli pokłosie "dziennikarskiej"



Inauguracja forum w Lustrzanej Sali w Tarnobrzegu



Pieczenie barana i nocne rodaków rozmowy



Krajobraz podhalański na długo zostanie w pamięci uczestników forum

Fot. Bronisława Kondratowicz

ZNAD WILII
1997.06.16-30

Władysław w rodzinnych stronach ojca

Mieczysław Jackiewicz



Władysław Mickiewicz, drugie dziecko Adama i Celiny, po śmierci ojca został jego biografem. Na rycinach przedstawiony jest w młodszej i starszej postaci.



Władysław Mickiewicz, urodzony w 1838 roku jako drugie dziecko Adama i Celiny, w 1860 roku, po pobycie w Poznaniu postanowił pojechać na Białoruś i Litwę. Na początku 1861 roku wziął francuski paszport i w lutym z Paryża wyruszył do Konstantynopola. Marek Ruszczyk w książce „Polacy czasów niewoli” podaje, że w Konstantynopolu Mickiewicz zatrzymał się w domu Sadyka Paszy, czyli Antoniego Czajkowskiego.

„Przebywał głównie z jego żoną, słynną Ludwiką Sniadecką, która równie jak mąż wierzyła, iż formowane przez Sadyka legiony polskie w Turcji staną się zalążkiem przyszłego wojska polskiego” — pisze Ruszczyk.

W Konstantynopolu Władysław zwiedził dom, w którym zmarł poeta, obejrzał miasto i po otrzymaniu wizy rosyjskiej statkiem wypłynął do Odessy. Było to pierwsze miasto rosyjskie dla 23-letniego podróżnika. Tu w 1825 roku mieszkał zesłany jego ojciec. W Odessie Władysław Mickiewicz musiał zatrzymać się dłużej, ponieważ potrzebny mu był dokument podróży tzw. „podorożnaja”. Udało mu się dotrzeć do gubernatora generała Mestmachera i ją otrzymał.

Z Odessy syn poety udał się do Kijowa. Tutaj, jak pisze Ruszczyk,

„zamieszkał w Hotelu Angielskim i pierwszą wizytę złożył Izidorowi Kopernickiemu, od którego dowiedział się, że jego brat stryjeczny Franciszek Mickiewicz studiuje na Uniwersytecie Kijowskim”.

Franciszek był synem Aleksandra Mickiewicza, młodszego brata poety. Kopernicki nie radził Władysławowi, by się spotykał z Franciszkiem, ponieważ na pewno był śledzony przez policję kijowską, ale — jak podaje Ruszczyk — „Mickiewicz nie posłuchał go i pojechał zaledwie do swego brata, który należał do najgorętszych zapaleńców i zwolenników powstania. Franciszek Mickiewicz należał do czynnych współpracowników Traugutta i ożenił się z wdową po nim”.

Władysław w Kijowie spotkał się z marszałkiem szlachty kijowskiej Horwatem oraz hrabią Olizarem, który znał dobrze młodszego Mickiewicza z Paryża. Po pobycie w stolicy Ukrainy syn poety wyjechał do Żytomierza, gdzie miał spotkanie z pisarzem Apollem Korzeniowskim, ojcem późniejszego Josepha Conrada, wybitnego pisarza angielskiego; zamieszkał zaś u Prusinowskiego.

„Wielkie wrażenie uczyniło na Mickiewicza pierwsze nabożeństwo patriotyczne — pisze Ruszczyk — w którym uczestniczył. Tętno śpiewało w kościele „Ojczyznę, wolność raz

nam wrócić, Panie”, policja patrzyła groźnie i zapisywała nazwiska, a młodzież i panny kwestowali nie na kościół, lecz na sprawę narodową. Ze smutkiem patrzył Mickiewicz na ukraińskich chłopów, którzy stali przed kościołem gromadą zwartą, nie rozumiejąc, pełni nieufności, a nawet niechęci dla „pańskich spraw”. A później codziennie już odbywały się manifestacje patriotyczne, wieczorami zaś przy dźwiękach fortepianu śpiewano głośno hymn narodowy, „drwiono z policji”.

Z Żytomierza młody Mickiewicz pojechał do Mińska. Ruszczyk podaje, że w tym mieście był krótko:

„Przez Mińsk tylko przeleciał. Nie przypadł mu do gustu bal u pani gubernatorowej Keller, na który zaciągnęli go znajomi. U gubernatora bywano dla bajkowo pięknej pani Keller, która była półkwi Serbką, półkwi Polką (jej matka była z domu Rzewuska). Miejscowi panice dziwy opowiadali o jej sympatii dla polskości, ale Władysław znalazł w pani Keller jedynie pustą kokietkę. Jej mąż zaś miał tylko tyle czasu, aby zapytać, czy gość długo zabawi w Mińsku, i to takim tonem, jakby chciał, aby wyjechał on tego samego wieczora. Co też Mickiewicz uczynił?”

Śpieszno mu było do Nowogródka, do kolebki jego rodu. Ale rodzinnego domu już nie było: mieszkali w nim obcy ludzie, jednakże syna poety przyjęto tu bardzo serdecznie. Z eseju Ruszczyka „Ambasador rzeczy polskich” dowiadujemy się, że

Władysław zamieszkał u Markiewiczów, „którzy byli żywą kroniką historycznych i towarzyskich wydarzeń miasteczka na przestrzeni niemal stu lat”.

Następnie Konstanty Tuhanowski zaprosił Mickiewicza do swoich Tuhanowicz, gdzie ojciec Władysława przeżył swą pierwszą romantyczną miłość do Maryli Wereszczakówny. Młody Mickiewicz jeździł również do Zaosia i nad Świętę. Tereny te bardzo mu się podobały. We wspomnieniach z podróży napisał:

„Każdy zakątek kraju wspomniany w poezjach Mickiewicza chlubi się taką wzmianką, że są jeszcze starcy pamiętający poetę”.

Z Nowogródka Władysław pojechał do Wilna. To miasto filomatów przed powstaniem styczniowym i po wycieku tu Aleksandra II w 1858 roku wyglądało dość ponuro i syn wieszcza, jak pisze Ruszczyk, „Wilno oglądał przez czarne okulary. Wszędzie widział oportunistów korczących się przed Rosją”. Młody Mickiewicz dowiedział się, że przyjaciel ojca, poeta Antoni Edward Odyniec napisał z okazji przyjazdu cara do Wilna wiersz „Przyjdź, Królestwo Boże”. Z tego powodu młodzieniec nie chciał widzieć Odyńca, nawet nie poszedł na przyjęcie, gdzie miał też być Odyniec. Ten krok syna poety, jak pisze Ruszczyk, „wywołał niezły huczek w towarzystwie wileńskim”.

Władysław złożył wizytę Syromkowi, który wówczas przebywał na zesłaniu w Borejkowszczyźnie,

był pod nadzorem policji i nie wolno mu było bez zgody „przystawa” wyjeżdżać z folwarka. Pojechał w towarzystwie księcia Tadeusza Pużyny. Postawa lirnika wioskowego podniosła na duchu zapalczywego młodzieńca. Także rozmowy z synami Tomasza Zana utwierdziły w nim przekonanie, że jednak nie całe miasto było zastraszone i wiernopoddańcze. O pobycie w Wilnie wspominał:

„Cała młodzież konspirowała (...) Chcieli być gotowi na znak dany z Warszawy lub Paryża. Młodzież była zdziwiona, że nie przyniosła jej wieści żadnej z tych stolic i smuciła się, gdy upewniałem, że sprawy znacznie mniej posunięte, niż to sobie wyobrażają”.

Z Wilna Władysław chciał pojechać do Kowna, pragnął zwiedzić i to miasto na Litwie, gdzie pracował jego ojciec, lecz zamiar zmienił i pociągiem pojechał do Petersburga, do wuja Franciszka Malewskiego, ożenionego z siostrą miatki i piastującego w stolicy Rosji wysokie stanowisko urzędnicze. Ale to już inny temat.

Władysław Mickiewicz nie był zachwycony sytuacją społeczną w kraju dzieciństwa i młodości ojca, w ogóle w Rosji i nawet w Warszawie czuł się obco, a po wyjeździe z Warszawy w październiku 1861 roku napisał:

„Wyjechałem z Warszawy przepełniony wstrętem do rosyjskiego panowania”.

Żyć w państwie carów jako człowiek urodzony w wolnym kraju nie chciał i nie potrafił.

Brytyjska Polonia, skupiająca powojenną i późniejszą emigrację, ma swój największy ośrodek w Londynie oraz kilkadziesiąt mniejszych, rozrzuconych po całym Zjednoczonym Królestwie. W Bristolu mieszka blisko 3,5 tysiąca Polaków. Wiele spośród nich wywodzi się z byłych Kresów.

Rodowody powojennych emigrantów mają często wspólny rys: miejsce urodzenia — to obszar wschodniej Polski, skąd najwięcej osób zostało wywiezionych przez Sowiećów na Sybir. Potem była służba wojskowa, a po wojnie — w dużym uproszczeniu — konieczność wyboru nowej ojczyzny.

„Kresowość” parafii w Bristolu podkreśla w sposób charakterystyczny patronująca tutejszemu kościołowi Matka Boska Ostrobramska. Jak wszędzie na świecie, również tutaj, Polacy skupiają się wokół swojej świątyni. W tym roku wierni i proboszcz, ks. Paweł Przybylski, przygotowują się do jubileuszu 50-lecia tej polskiej parafii. Uroczystości będą miały miejsce w listopadzie, ale już w maju miał miejsce inny jubileusz — 50-lecia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

W niedzielne przedpołudnie po obydwu stronach kościoła gęsto parkowane są samochody. Wewnątrz bardzo skromny wystrój, na ścianach jedynie kolejne stacje drogi krzyżowej, a w ołtarzu wierna kopia obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Ksiądz Paweł mówi o śmierci kolejnego parafianina, kombatanta. Wykrusza się stara generacja. W ławkach przede wszystkim starsi ludzie.

Po mszy wiele osób spotyka się tradycyjnie w świetlicy parafialnej na zapleczu kościoła. Nie rzucając okryć zasiadają przy stołach, na których pojawia się kawa i herbata z mlekiem.

— To właściwie wszystko kresowiaczy — mówi Edward Skibicki, który zna tutaj każdego, spędził w Bristolu u rodziców wiele lat, a na stałe mieszka w Starosielcach pod Białymstokiem. Losy rodziny, to temat na „osobne opowiadanie”, teraz więc pan Edward służy informacjami o najciekawszych postaciach parafialnej społeczności. Przede wszystkim — córki Wacława Domagały, Alicja i Celina. Ojciec był w armii Andersa. Pod Monte Cassino stracił nogę. Mama pochodziła z Głodna.

— Ich poświęcenie dla parafii

Polek, które potrzebują porady lub chwili na wysłuchanie swoich problemów. Są też telefony z dalekiej Kalifornii od córki, i z Kanady od syna. W Bristolu nie ma bliskich pani Anny, więc ona sama chętnie pomaga innym. Na uroczystość u Domagałów upiekła wspaniały tort biszkoptowy, innym razem przygotowała znakomite naleśniki i pierniki.

Wśród częstych gości Anny Kopaczowej są życzliwi posiadacze samochodu. Pan Wacław pracował ponad 30 lat w fabryce H.Cooper Sons Ltd,

żyć, nawet jak pracuje tylko jedna osoba.

Kiedy zespół „Polskie Kwiaty” nie miał własnych funduszy, wystarczało nawet na stroje za prywatne pieniądze. U Cepków w domu jest ich cała szafa — ślaski, krakowski i łowicki.

— W Polsce to nie istniało — mówi Kazimiera Cepek. — A tutaj ludzie się nie zasklepiają. Chce my utrzymywać tradycje pradiadków, pokazywać je młodemu pokoleniu.

Wśród miejscowych kresowiaków jest m.in. rodzina Julii

Polacy w Anglii

Wileńskie ślady w Bristolu

i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów jest godne podziwu — podkreśla pan Edward. — Organizują zespoły, imprezy, wyjazdy. Od blisko dwudziestu lat mamy zespół „Polskie Kwiaty — Bristol”, którego szefową jest Krystyna Kuchcińska. Ona również kieruje sobotnią szkołą polską, gdzie jest dwudziestka dzieci. Jej mąż, Stanisław, jest prezesem SPK. Początkowo zespół działał tylko przy kościele. Śpiewaliśmy podczas mszy. A teraz jesteśmy na wszystkich uroczystościach i akademiach. Obecnie szykujemy się do 50-lecia SPK i naszej parafii. Zespół liczy 14 członków, najstarszy ma ponad 70 lat. Nasz problem, to brak narybku. Ostatnio dołączyły do nas dzieci z sobotniej szkoły, które w styczniu przedstawiły jasełka.

Z Kazimierą Cepek, urodzoną w Drozdowie pod Łomżą, i jej mężem spotykamy się wcześniej, w domu znanej z gościnności Anny Kopacz. Tutaj prawie nie milkną telefony od znajomych

gdzie produkowano maszyny rolnicze, które szły także do Polski. Ten jubileusz firma powiązała z późniejszym 100-leciem istnienia i podarowała mu zegarek ze stosowną inskrypcją na kopercie. Pani Kazimiera, która mieszka w Anglii od 36 lat, pracowała bardzo krótko, a potem wychowywała urodzone tu córki — Halinę Marię i Teresę. Dzisiaj starsza ma dwie swoje pociechy — sześciolletnią Sabinę Samantę oraz półtoraroczną Chelcę. Ciesię, jak mówi dziadek Wacław.

— Starsza córka była w Polsce raz, młodsza aż cztery razy — stwierdza pani Kazimiera. — W zeszłym roku latem odwiedziłam mamę. Moi krewni mieszkają w Łomży. Ojciec jest pochowany w Drozdowie, gdzie ja się urodziłam. Mam również swoje koleżanki, np. Teresa Łomocińska przez siedem lat pracowała ze mną w fabryce włókienniczej w Zambrowie. Ciężka to była praca, na akord. Tutaj jest inaczej. Można

Kuczyńskiej, która wprowadziła urodziła się już w Bristolu, ale opowiada, że jej mama, Matylda Mojsa pochodzi spod Lidy, a ojciec, żołnierz Andersa, urodził się w Żukojmich koło Święciana na Wileńszczyźnie.

Przy „naszym”, podwójnym stole, w parafialnej świetlicy siedzi już Stacha (Stanisława) Cesarz, z domu Kondarewicz, urodzona w powiecie Prużany na Polessiu. W wieku 14 lat została zesłana z rodzicami w głąb Rosji. Typowy polski, kresowy los, a przecież zupełnie odrębny od innych. Jedyną rodzinną pamiątką jest dzisiaj mały metalowy krucyfik, który zawędrował aż do Afryki. W tym roku do rąk angielskich czytelników trafi książka pani Cesarz pt. „Two years in a Russian labour camp. 1940-14” („Dwa lata w rosyjskim obozie pracy”). Wstęp napisał Anton Bantock, a całość z rysunkami i mapami oglądamy w wydaniu komputerowym w jednym z pomieszczeń na zapleczu kościoła.



W ołtarzu kościoła w Bristolu — kopia Matki Boskiej Ostrobramskiej. Fot. Autorka

Nie będzie to jedyny polski kontakt z angielskim odbiorcą. „Polskie Kwiaty” są zapraszane przez Anglików na występy, oczywiście, za pieniądze. Źródła utrzymania zespołu są niewielkie, czasem dotacje, czasem coś z organizowania własnych imprez. Nie o pieniądze jednak tu chodzi.

— Najważniejsze jest to, że mamy swój kościół i swój klub — podkreśla Celina Domagała. Właśnie przygotowuje kolejną wycieczkę parafian do Polski. Ksiądz Paweł Przybylski też wkrótce będzie w ojczyźnie. W maju przyjedzie do Białegostoku na jubileusz abp. Stanisława Szymeckiego, z którym przyjaźni się od czasu nauki w Seminarium Duchownym.

Krystyna Konecka

Jednym z prawie że dotąd nieznanych polskiej literaturze numizmatycznej medalierów jest Sergiusz Zygmunt Ponomarew. I choć nosił on typowo rosyjskie nazwisko, czuł się jednak przez cały okres swego życia Polakiem i katolikiem, co zresztą przy każdej nadarzającej się okazji w sposób wyraźny podkreślał. Żyjąc i pracując we Francji, używał zazwyczaj swego imienia w wersji francuskiej — Serge. Z biegiem czasu, nie mając widoków na powrót do wolnej Polski, pozostał na stałe w stolicy Francji. Obywatelstwa francuskiego jednak nie przyjął, zachowując do końca życia polskie. Uprawiał rzeźbę pełnoplastyczną, medalierstwo oraz malarstwo.

Sergiusz Ponomarew urodził się 28 sierpnia 1911 roku w Mińsku na Białorusi, jako syn Aleksandra i Wandy Antoniny z Wańkowiczów. Rodzice przyszłego rzeźbiarza byli właścicielami ziemskimi w miejscowości Osztorpole, powiatu iłmeńskiego w województwie mińskim. Majątek osztorpolski należał do czasów rewolucji bolszewickiej do polskiej rodziny Wańkowiczów.

Już jako dziecko wykazywał Sergiusz zainteresowania artystyczne — uwielbiał malowanie i rysowanie, uczył się też grać na pianinie. A działo się to w niespokojnych czasach rewolucji w Rosji, a później wojny polsko-bolszewickiej. W 1920 roku Ponomarewowie zmuszeni zostali wraz z rodziną do opuszczenia swoich rodzinnych stron i wyjechali do Polski wraz z wycofującymi się z Białorusi oddziałami wojska polskiego. Po długiej tułaczce (mieszkał m.in. krótko w Pińsku) dotarli do Warszawy, by wreszcie osiąść na stałe w Wilnie. Tu w latach 1922-1924 uczęszczał Sergiusz Zygmunt do nowo otwartej trzyletniej szkoły rysunkowej Wileńskiego Towarzystwa Artystów Polskich (przekształconej w 1928 r. na Szkołę Rzemiosł Artystycznych). W roku 1930, mając 19 lat, uzyskał maturę. W dwa lata później (1932), dzięki materialnej pomocy rodziny, wyjechał do Francji, gdzie rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu. Studiował m.in. pod kierunkiem profesorów rzeźby i medalierstwa Henri Bouchard'a, Marcela Gaumont'a oraz Raoula Eugene Lamouredieu, od których przyswoił sobie tajniki rzeźby pełnoplastycznej oraz reliefu.

W roku 1935 zmuszony został do przerwania studiów na skutek trudności materialnych. Powrócił więc do Wilna, gdzie przez blisko dwa lata wykonywał m.in. różne prace rzeźbiarskie (np. figury św. Piotra i św. Pawła) dla tamtejszych kościołów i innych instytucji, a także dla osób prywatnych. W 1937 roku młody adept sztuki powrócił z powrotem do Paryża, gdzie — dzięki otrzymanemu stypendium rządu francuskiego — mógł nadal kontynuować studia w Akademii. Pilny i pracowity, zdobył szybko uznanie u swoich wykładowców. Na organizowanych przez uczelnię konkursach uzyskiwał pochwały i wyróżnienia. Ucząc się, pracował, chcąc zabezpieczyć sobie środki utrzymania. Naukę ukończył w roku 1944, a w rok później otworzył własną pracownię rzeźbiarską przy ulicy Berdinet 16-bis, pracując odąd samodzielnie. Zmarł w Paryżu w roku 1984 w wieku siedemdziesięciu trzech lat, w pełni sił twórczych, pracując niemal do ostatnich chwil życia. Pochowany został na cmentarzu w Thiais, a na jego nagrobku wyryty jest m.in. napis: *"Artiste et sculpteur polonais"*.

Dorobek artystyczny Ponomarewa jest bogaty i różnorodny. Był przede wszystkim rzeźbiarzem, a jego prace eksponowane były już od lat czterdziestych na wielu wystawach paryskich. Oprócz rzeźb pełnoplastycznych robił też i reliefy. Nie stronił również od rzeź-

W kręgu artystów z Wilnem związanych

SERGIUSZ ZYGMUNT PONOMAREW

Adam Więcek



Awersy medali — z wizerunkiem Józefa Piłsudskiego, Tadeusza Kościuszki oraz z autoportretem artysty

Od pewnego czasu utrzymujemy korespondencję z Z.W.Wolkowskim, zamieszkałym w Paryżu. Dotyczy ona jego wuja — artysty związanego niegdyś z Wilnem, którego los zaprowadził do Francji. Wymieniamy listy w sprawie sprowadzenia kolekcji medali Ponomarewa do Wilna, by na wystawie w Galerii Polskiej przedstawić je wilnianom, o czym — jak informuje p.Wolkowski — tak marzył artysta.

Wystawa medali Ponomarewa obecnie ma miejsce w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu, cieszy się wielkim zainteresowaniem. Z.W.Wolkowski otrzymał list z podziękowaniem, pozdrowieniami i życzeniami od Arcybiskupa Kardynała Józefa Gulbinowicza. Jest nadzieja, że ekspozycja zawita do innych miast Polski.

Chcielibyśmy zaprezentować dorobek Ponomarewa w Wilnie. Niestety, jak na razie możliwości finansowe Galerii Polskiej przerastają nasze chęci (zakup medali, wykonanie afiszy, transport itp.).

"Mam nadzieję, że projekt sprowadzenia wystawy ma poczekać na lepsze czasy, kiedy sami Polacy w Wilnie wyrażą dlań zainteresowanie i poparcie. Bardzo serdecznie życzę, żeby wkrótce wilnianie zobaczyli u siebie to, co stworzyli ich Rodacy" — napisał w jednym z listów do nas Z.W.Wolkowski.

Poniżej drukujemy artykuł Adama Więcka (w pewnym skrócie), który ogłoszony został na łamach nr 1 "Biuletynu Numizmatycznego", którym to chcemy nakreślić sylwetkę artysty, w dużym stopniu z Wilnem związanym.

by monumentalnej, czego przykładem jest pomnik ku czci bojowników francuskiego Ruchu Oporu w mieście Chatillonsur-Seine (dep. Cote-d'Or) oraz dwie figury tancerki dla teatru telewizji paryskiej. Od lat pięćdziesiątych artysta skierował swe zainteresowania również ku malarstwu (krajobraz, portret). Dla wojsk amerykańskich i polskich, stacjonujących w Stuttgarcie, wykonał około 1950 roku freski oraz dekorację plastyczną. W wielu kościołach paryskich odrestaurowywał stare rzeźby sakralne.

Obok rzeźby i malarstwa artysta uprawiał — o czym już wspominałem — także medalierstwo. Nawiązał stałą współpracę z Mennicą Paryską, której zasługi na polu propagowania dobrych artystycznie medali są powszechnie znane. Zadebiutował w Mennicy w roku 1949 medalem przedstawiającym św. Pawła. Plonem dalszej współpracy było kilkadziesiąt medali, zaprojektowanych przezeń dla Mennicy, o różnorodnej tematyce. Przeważają reliefy treści sakralnej, kilka medali poświęconych jest muzykom i pisarzom rosyjskim (Rimski Korsakow, Turgieniew), Joannie d'Arc, Muzeum Carnavalet itp. Sześć prac dedykował Sergiusz Polsce. Wszystkie medale wydane zostały w ramach serii *"Collection generale de la Monnaie"* bądź na zlecenie działającego przy Mennicy *"Le Club Francais de la Medaille"*. Z reguły były one bite stemplem, ale wydane przez Club są jeszcze dodatkowo numerowane, a niekiedy wykonane techniką odlęwu, o znacznie większej wówczas średnicy.

Istnieje prawdopodobieństwo, że Ponomarew nie tylko projektował medale dla Mennicy Paryskiej, ale robił to i dla innych wytwórni medali, których w Paryżu było wiele. Mogą też istnieć odlane przez artystę w gipsie lub w metalu reliefy autorskie. Jednak dopiero dalsze poszukiwania pozwolą to ustalić.

Medale Sergiusza Zygmunta Ponomarewa, artysty o niewątpli-

wie oryginalnym talencie, wyróżniają się precyzyjnym rysunkiem, dokładnością w odtwarzaniu szczegółów, dobrą kompozycją. Widać na nich dążność do maksymalnego wypełnienia tła płaszczyzny reliefu i posługiwanie się symboliką. Cha-

rakterystyczna jest wypowiedź mistrza na temat jego sztuki, znajdująca się na końcu życiorysu skróconego przezeń własnoręcznie w języku polskim: *"Jestem artystą mistykiem, szukającym Absolutu przez pojęcia kosmiczne sztuki... Sztuka*

jest zwycięstwem ducha nad materią... Wielkość sztuki nie poddaje się analizie..."

Artysta eksponował swoje prace na wystawach zbiorowych już od lat czterdziestych. Początkowo same tylko rzeźby, później zaś przede wszystkim medale. Pokazywane one były w paryskich Salonach i Galeriach, w Mennicy, a także w różnych miastach Republiki. Miał Ponomarew kilka indywidualnych ekspozycji w Paryżu. O tym, jak dużym zainteresowaniem cieszyły się wówczas jego reliefy, świadczy to, że Mennica Paryska pokazywała je na wielu międzynarodowych wystawach medalierskich w różnych krajach europejskich i w Ameryce (na niektórych z nich przyznawano mu wyróżnienia i cenne nagrody). W uznaniu zasług artystycznych, władze francuskie wyróżniły artystę kilkoma odznaczeniami. Prace Sergiusza, tak rzeźby, jak i nade wszystko medale, były często zakupywane przez miasto Paryż, a także do licznych francuskich muzeów. Najpełniejsza kolekcja rzeźb i medali naszego artysty znajduje się w paryskich zbiorach Gabinetu Medali Biblioteki Narodowej oraz Biblioteki Polskiej w Paryżu. Natomiast mniejsze zestawy znaleźć można w wielu europejskich kolekcjach muzealnych i prywatnych.

Ponomarew nie doczekał się jeszcze pełnego monograficznego opracowania. O jego medalach wydanych przez Mennicę Paryską, znajdujemy liczne informacje m.in. w wielotomowym dziele *"Catalogue general Monnaie de Paris"* i w poszczególnych zeszytach kwartalnika *"Le Club Francais de la Medaille"* (wydawnictwo Mennicy Paryskiej), *"Who's Who in the World"* (wyd.5); w słownikach artystów: E.Benezita. Niekiedy są tam jednak informacje niedokładne, a czasami nawet błędne. Tak więc, dorobek artystyczny Sergiusza Zygmunta Ponomarewa, polskiego artysty i patrioty, oczekuje nadal na pełne zinwentaryzowanie i wnikliwe opracowanie.

Polacy na Łotwie

Nasza szkoła

Szkoła Polska w Daugavpilsie (b. Dyneburg) została powołana do życia 1 września 1991 roku, po ponad czterdziestoletniej przerwie, zawdzięczając staraniom Zarządowi Związku Polaków "Promień", miejscowych Polaków, Rady Miejskiej oraz niektórych instytucji z Polski.

Języka polskiego i historii Polski dzieci uczą się z podręczników, które obowiązują w szkołach polskich. Oprócz przedmiotów, przewidzianych programem, już od pierwszej klasy dzieci uczą się języka łotewskiego, a od drugiej — angielskiego. Dbamy o rozwój zainteresowań i uzdolnień naszych wychowanków. W tym celu szkoła zatrudnia specjalistów — muzyka, plastyka, choreografa. W szkole działają kółka: szachowe, plastyczne, recytatorskie, robótek ręcznych. Mamy także zespół taneczny i folklorystyczny oraz chór.

Program nauczania realizujemy zgodnie z wymaganiami Ministerstwa Oświaty Łotwy. Korzystamy również z programu szkoły polskiej. Oprócz nauczania przedmiotowego kładziemy również ogromny nacisk na krzewienie kultury polskiej. Uczymy dzieci piosenek, gier, zabaw, tradycji, które są doskonałym środkiem na lepsze opanowanie języka.

Organizujemy liczne imprezy szkolne. We wrześniu — uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego. W październiku — Dni Oświaty Polskiej na Łotwie (co dwa lata). W listopadzie obchodzimy Święto Zmarłych i organizujemy akademie z okazji rocznicy odzyskania niepodległości

przez Polskę i Łotwę, świętujemy także Andrzejkę. W grudniu odwiedzamy nas św. Mikołaj, a w klasach odbywa się przepiękna uroczystość — wspólna wieczerza wigilijna uczniów i ich rodzin z tradycyjnymi polskimi potrawami. W styczniu — urządza my uroczystość z okazji Dnia Babci i Dziadka, a także — Bal Karnawałowy. W lutym — mamy w szkole konkursy przedmiotowe, które wyłaniają najlepszych. W kwietniu — organizujemy coroczny Festiwal Kultury Polskiej na Łotwie. W br. odbyła się już piąta jego edycja. W maju — obchodzimy rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, Dzień Matki oraz uroczyste zakończenie roku szkolnego. W czerwcu, lipcu i sierpniu — są kolonie dla dzieci — w Polsce i na Łotwie, a w szkole odbywa się remont.

Jesteśmy szkołą polską na Łotwie. Pamiętamy o tym zawsze: nauczaniu języka łotewskiego zwracamy się więc szczególną uwagę.

Po lekcjach dzieci chętnie przebywają w świetlicy szkolnej, gdzie uczestniczą w urozmaiconych zajęciach.

Bierzemy również aktywny udział w życiu diaspory polskiej. Występujemy na koncertach, organizowanych przez Związek Polaków "Promień". Wydajemy własną gazetkę "Scholar". Mamy szkolny węzeł radiowy.

W szkole pracuje 32 nauczycieli, w tym czterech z Polski. Są to: Teresa Szakiel, Elżbieta Żółtowska, Joanna Karczmarska, Małgorzata Kownacka. Po studiach w Polsce pracę w szkole podjęli miejscowi

nauczyciele: Maria Wojno — absolwentka Studium Nauczycielskiego w Krakowie — oraz Ludwik Szakiel — absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt stałej łączności z Macierzą. Świadczy o tym wiele przedsięwzięć, np. praktyki językowe uczniów naszej szkoły w Polsce, liczne występy w Kraju szkolnego Zespołu Folklorystycznego "Kukułeczka", wyjazdy nauczycieli na kursy doszkalcające itd.

Szkoła ma już stałe tradycje, uczniowie dobrze mówią po polsku. Duża w tym zasługa naszych babć i dziadków, którzy nigdy nie zapomnieli, że są Polakami — po długich latach "milczenia" zachowali ojczystą mowę i tradycje.

Dziękujemy więc z całego serca wszystkim ludziom, którzy nie pozwolili zagać polskiemu słowu. Dziękujemy Ojczyźnie, w której możemy czuć się Polakami. Dziękujemy Macierzy, która pamięta o swoich dzieciach i stale się nimi opiekuje. Dziękujemy wszystkim nauczycielom — z Kraju i miejscowym — którzy praktycznie cały swój czas poświęcają zaszczepieniu naszym dzieciom polskiego ducha.

Dziękujemy wreszcie każdemu, komu takie słowa, jak "Polska", "polski", "polskość" są drogie i bliskie sercu.

Gertruda Grave
dyrektor Szkoły Polskiej
w Daugavpilsie, Łotwa

ZNAD WILNI
1997.06.16-30

Muzyczny trakt pana Alfreda

Tadeusz Matulewicz

Początek kariery

“Czerwone maki na Monte Cassino” — ktoś nie zna tej jednej z najpopularniejszych i najpiękniejszych pieśni bohaterstwa i chwały polskiego żołnierza, wpisanej do kanonu narodowych śpiewów i orkiestrowych wykonani od chwili jej narodzin? Zna ją każdy Polak. Jej autorami są kompozytor Alfred Schütz i poeta, aktor rewiowy, piosenkarz Feliks Konarski.

Pieśń stała się powszechnie znana, autorzy — jak to często bywa — pozostali w jej cieniu. Feliks Konarski (Ref-Ren) zmarł w 1991 r. w dalekim Chicago. Alfred Schütz mieszka w Monachium, 2 lipca obchodzi 87 urodziny. Kompozytor ma na swym koncie ponad tysiąc utworów!

Znany jest jako twórca muzyki wielu piosenek skomponowanych przed i po wojnie, a wśród nich “Samotność”, “Winna jest wiosna, dziewczyno”, “Przyszła do mnie miłość”, “Ewentualnie”, “Au revoir Monsieur”. Śpiewali je Adam As-

miu lat byłem już jednak muzycznie poważnie zaawansowany.

Z lwowskimi batiarami

Po zakończeniu wojny rodzina Schützów osiadła we Lwowie. Tu młodziutki Alfred rozpoczął gruntowne zdobywanie wiedzy. Uczył się w II Gimnazjum Humanistycznym, jednocześnie pobierał naukę gry na fortepianie w Konserwatorium Lwowskim u prof. Heleny Ottawowej. Studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Praktykę odbywał w banku. Jako student pisał i aranżował utwory dla akademickich teatrzyków i kabaretów: “Złoty Pieprzyk”, “Różowy Monokl”, “Ósma pięć”. W latach 1932-1936 pracował jako akompaniator w Wesołej Lwowskiej Fali.

W tymże okresie Lwów tętnił życiem kulturalnym. Tworzyli je ludzie, których nazwiska na trwałe wpisały się w historię miasta i kraju: Ma-

w następnym roku — kierownikiem muzycznym Teatru Buffo, w którym kierownictwo literackie sprawuje Julian Tuwim. Opracowuje muzycznie teksty i akompaniuje w szopkach politycznych Światopełka Karpińskiego i Janusza Minkiewicza.

W “Cyrulniku Warszawskim” wystawia komedię muzyczną “Romans z urzędem skarbowym” do słów E. Szelechtera. Pisz piosenki do teatrzyków Wielkiej Rewii, Nowego Ali Baby, Małego Qui Pro Quo. Popularność zdobywają: “Walc upaja jak wino”, “Noc w Barcelonie”, “Winna jest wiosna, dziewczyno” ze słowami Z. Friedwalda, “Co słychać w eleganckim świecie” (sł. E. Szelechtera), “O tobie śniłam dziś” (sł. A. Włast), “Samotność” i “Miłość pali jak słońce” (sł. A. Schütz). Wykonują je wówczas: Zofia Terne, Wera Gran, Lucyna Szczepańska, Ola Obarska, Mieczysław Cwikliński, Eugeniusz Bodo, Mieczysław Fogg. Piosenki ukazują się w wydaniach nutowych i na płytach gramofonowych.

Z końcem września 1939 r. Alfred Schütz powraca do Lwowa. Wraz z gronem warszawskich artystów-uchodźców organizuje Lwowski Teatr Miniatur. Z tym teatrem dwukrotnie wyjeżdża na gościnne występy do Związku Radzieckiego. Podczas drugiego objazdu w Kujbyszewie dochodzi wieść o wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Zostaje odcięty od rodziny. Z zespołem teatralnym występuje w Taszkencie, Bucharze, Samarkandzie. We Frunze powala go tyfus. Przebywa w szpitalu. Po wyjściu z lecznicy w końcu 1941 r. zostaje zmobilizowany do Armii Polskiej generała Andersa i przydzielony do Wydziału Propagandy Sztabowej w Buzuku.

Bliski Wschód

Po ewakuacji armii do Iranu pan Alfred występuje w Teheranie z Teatrem Żołnierza Polskiego w rewiach “Mars de la Mode” oraz “L’Humour en Uniforme”. Tam pisze pierwszą piosenkę wspólnie z Feliksem Konarskim (Ref-Renem), którą śpiewa Renata Bogdańska, późniejsza generałowa Andersowa. W Bagdadzie razem z Henrykiem Warsem pisze muzykę do rewii “Keep smiling”. W rewii prezentują się takie tuzy estrady jak Renata Bogdańska, Nina Oleńska (żona Ref-Rena), Zofia Terne, Ludwik Lawoński, Gwidon Borucki, Sława i Jerzy Neyowie.

Schütz opracowuje i prowadzi polskie audycje muzyczne w radiostacjach Bagdadu, Jerozolimy, Kairu. Publikuje artykuły w czasopiśmie (“Orzeł Biały”, “Parada”). Pisz żołnierskie piosenki, wśród nich: “Dorotkę”, “Jak bociany na wiosnę”, “Bajkę o żołnierzu i sercu”. Z Egiptu wojsko II Korpusu statkiem “Stefan Batory” zostaje przemieszczone do Włoch.

Czerwone maki na Monte Cassino

Czołówka teatralna Ref-Rena znajdowała się w Compabasso. Wieczorem 18 maja 1944 r. doszła wiadomość o zwycięstwie oręża polskiego pod Monte Cassino. Alfred Schütz tak te chwile wspomina:

— Zmęczony natłokiem myśli i wrażeń zasnęłam w ubraniu przy nie zgaszonej lampie. Około godz. 23.00 wpadł do mnie podniecony Ref-Ren Konarski. W rękę trzymał maszynopis, który dał mi do przeczytania, prosząc o natychmiastowe skomponowanie muzyki, aby pieśń mogła być wykonana już nazajutrz na uroczystości u stóp góry klasztornej. Przyznaję, że po przeczytaniu znakomitego, głęboko wzruszającego tekstu przeszły mnie ciarki.

Czytałam go w zachwycie drugi i trzeci raz nucąc już w duchu melodię. Siadłam do pianina i bez napisania jakiegokolwiek nuty — zaśpiewałam Ref-Renowi całą pieśń “Czerwonych maków”, taką, jak jest znana dzisiaj milionom Polaków w kraju i na świecie. Drugą i trzecią zwrotkę śpiewaliśmy już razem. Pamiętam okrzyk Ref-Rena: “Fredziu, to jest

to! To, co chciałem”.

Tak powstała jedna z najpiękniejszych polskich pieśni. Jej prapremiera odbyła się 19 maja 1944 r. u stóp góry klasztornej w obecności generacji polskiej i alianckiej. Pierwszym wykonawcą pieśni był Gwidon Borucki.

— Sceneria tej prapremiery niezwykła — snuje wspomnienia Alfred Schütz — niebo zasiane gwiazdami, polowe mundury żołnierskie, wśród których widoczne generalskie, różnych krojów i “barw”, ciemny masyw gór, wysoko klasztor... Łzy wzruszenia, gromkie oklaski. I odtąd “Czerwone maki” — stale nagradzane łzami i brawami — rozpoczęły swój zwycięski marsz przez świat.

Kilka dni później, gdy Rzym został oswobodzony, kompozytor własnoręcznie sporządził sztych nutowy do płyty cynkowej — “Czerwone maki” wyszły drukiem. Dodatkowo drukarnia polowa wypuściła kilka tysięcy ulotek z tekstem, które rozesłano do oddziałów. Młoda poetka włoska Marina napisała wersję w rodzimym języku “Papaveri di Monte Cassino”, wydawnictwo włoskie zajęło się drukiem tej wersji. Na język angielski przetłumaczył pieśń Adam Harasowski. Podpisana pseudonimem Al Suito dotarła do Polski.

W krainie samby

W 1947 r. Alfred Schütz po demobilizacji emigruje do Brazylii. Tu daje się poznać jako człowiek-instytucja. Wspólnie z Jerzym Petersburskim, królem polskich szlagerów, tworzą duet fortepianowy, koncertują na dwóch fortepianach w studiach radiowych i na licznych estradach Rio de Janeiro, San Paulo i innych miast brazylijskich. Niezależnie od tego akompaniuje wybitnym artystom (Georg Boulanger, Wanda Wermińska), występuje sam jako pianista-solista w klubach Capacabany, udziela korepetycji śpiewakom,



Legendarny aktor i poeta Feliks Konarski — Ref-Ren, z którym współpracował Alfred Schütz

sprawuje kierownictwo muzyczne w teatrach rewiowych, pisze przeboje brazylijskie — samby, częściowo z własnymi tekstami w języku portugalskim, które ukazują się drukiem i na płytach.

W domowym zaciszu

W 1961 r. kompozytor powrócił do Europy, zamieszkał w Monachium, poświęcił się komponowaniu utworów instrumentalnych, charakterystycznych, jak np. “Beat wiślany”, “Kłown na lince”, “Kasbah”, “Macumba”. W latach sześćdziesiątych czterokrotnie odwiedził Polskę.

Z Alfredem Schützem nawiązałem kontakt listowy w roku 1980. Przez szesnaście lat trwała korespondencja. W ubiegłym roku spotkaliśmy się w Monachium — dobrzy znajomi, przyjaciele. Mimo swego wieku pan Alfred oprowadzał mnie po stolicy Bawarii. Zdumiewał zawsze, teraz także, erudycją, klarownością myśli, poczuciem humoru. Ten wielki kompozytor zadziwił bezpośredniością i skromnością.

Przez wiele lat uzbierało się wrażeń, spostrzeżeń, zdarzeń, dokonanych. Być może nie zataił, pan Alfred w domowym zaciszu pracuje nad księgą wspomnień — spisując bogatą drogę swego życia.



Alfred Schütz (z prawa) z autorem korespondencji w stolicy Bawarii

ton, Wera Gran, Eugeniusz Bodo, Mieczysław Fogg, Rena Rolska, Bogdan Łazuka, Regina Bielska, Maria Koterbska.

Napisał muzykę do licznych pieśni żołnierskich, jak np. “Zielone berety”, “Idą żołnierze”, “Maryś” oraz do dramatycznej pieśni, poświęconej bohaterskiej stolicy — “Warszawo”. Skomponował wiele utworów orkiestrowych, by wymienić choćby “Mazurskie wesele”, “Taniec karpackich zbójników”, “Europejskie fanfary”, “Spotkanie królów na Wawelu” czy “Barcelonę”. Niestety, utworów tych obecnie nie można usłyszeć ani w Polskim Radiu, ani w Polskiej Telewizji, nie ma też nagrań płytowych.

Urodził się Alfred Schütz w dawnej Galicji i Lodomerii, 2 lipca 1910 r. w Tarnopolu. Ojciec, Otton — obywatel austriacki narodowości polskiej — był radcą cesarskim, prowadził hotel; co sobotę urządzał w nim spotkania towarzyskie, na które zapraszał aktorów z operetki praskiej. Matka — Zofia, znakomita pianistka, grywała towarzysztwu wesołe melodie. W takiej muzycznej atmosferze wychowywał się mały Fredzio. W czasie I wojny światowej przebywał z rodzicami w Wiedniu, a następnie w Pradze. Już w piątym roku życia rozpoczął naukę gry na fortepianie.

— Rodzice zaangażowali dla mnie doskonałego pedagoga, prof. Leszetyckiego — wspomina pan Alfred po latach. — Godzinami musiałem tuć etudy, do których nie miałem nabożeństwa. W wieku sied-

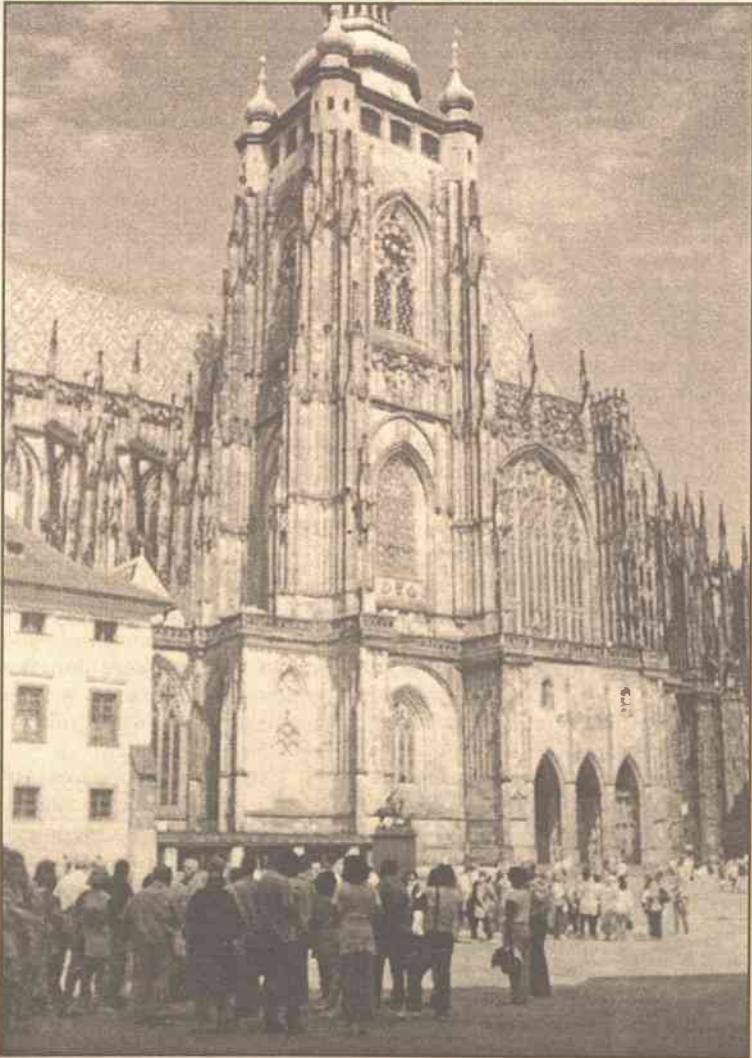
rian Hemar, Anda Kitschmann, Zenon Friedwald, Ludwik Lawiński, Emanuel Schlechter, Wiktor Budzyński, Szczepcio i Tońcio. Młodym czytelnikom nie wszystkie nazwiska coś mówią, zatem króciutkie przypomnienie.

Marian Hemar (Hescheles) — to poeta, satyryk, reżyser i autor tekstów kabaretowych i szopek politycznych; Anda Kitschmann — motor lwowskich kabaretów, autorka tekstów i muzyki do wielu piosenek; Zenon Friedwald — twórca piosenek w tym superszlagieru — “Ta ostatnia niedziela”, popularnego także w b. Związku Radzieckim jako “Utomlionnoje słońce”; Ludwik Latajner-Lawiński — artysta operetki lwowskiej, aktor rewiowy i kabaretowy, komik, monologista, piosenkarz; Wiktor Budzyński — twórca i kierownik “Wesołej Lwowskiej Fali”; Emanuel Schlechter — autor tak znanych przebojów jak: “Szkoda lata”, “Czy tutaj mieszka panna Agnieszka”, “Ja mam czas, ja poczekam”, “Odrobinę szczęścia w miłości”, “Tylko we Lwowie”, “Zakochany złodziej”, “Młodym być i więcej nic” (dwie ostatnie wspólnie z L. Starskim). Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfanger, czyli Szczepcio i Tońcio, to dwa pocziwe batyary, bałakujące stylizowaną gwarą lwowską, znani z radia i komedii filmowych.

W tym mieście pełnym kulturalnych wydarzeń, temperamentu i humoru obracał się i tworzył Alfred Schütz.

Wśród gwiazd

W 1936 r. Alfred Schütz przenosi się do Warszawy. Zostaje kapelmistrzem operetki Ósma Piętnaście,



Gotycka katedra św. Wita w Monachium

Fot. Autor

Idea niepodległościowa w poezji białoruskiej początku XX wieku

Mieczysław Jackiewicz

Odrodzenie narodowe oraz wyzwolenie Białorusi spod obcej władzy stało się hasłem naczelnym ruchu białoruskiego od chwili sformułowania jego przez Białoruską Rewolucyjną Hramadę (1903-1905). Hasło to z większą lub mniejszą wyrazistością odbiło się już w poezji białoruskiej okresu "Naszej Niwy" (1906-1915). Grupa poetów białoruskich, zjednoczonych wokół tego czasopisma, zaczęła urabiać ideologię niepodległościową stopniowo — w miarę, jak idea niepodległości Białorusi zaczęła dojrzewać w społeczeństwie, którego część integralną stanowili poeci.

Wprawdzie tylko u wyjątkowych reprezentantów białoruskiej poezji odrodzeniowej dojrzewanie to odbywało się w bardziej szybkim tempie, w bardziej jaskrawych formach; u większości spotykamy się tylko z ogólnym stwierdzeniem, iż Białoruś — jest to skarb najwyższy, przedmiot najwyższego, najbardziej ofiarnego ukochania, który poeci białoruscy gotowi byli okupić ceną własnego życia. Ale i wówczas, gdy w utworach poetyckich nie spotykamy słowa "niepodległość", z ducha ich widać, iż idea niepodległościowa władnie panowała w sercach poetów.

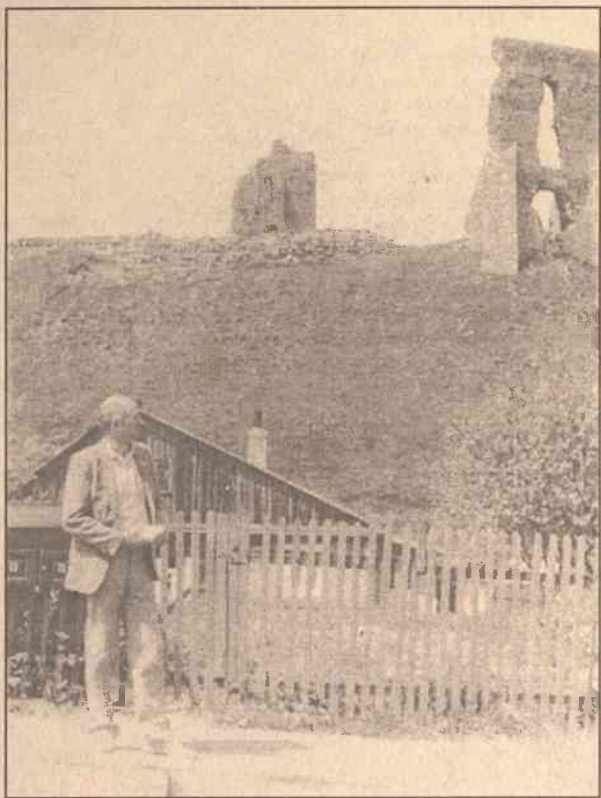
Najjaskrawszy swój wyraz znalazła idea niepodległościowa w utworach uznanego wieszczki odrodzenia Białorusinów — Janki Kupały. W jego poezji można zauważyć całą gamę nastrojów, związanych z tą ideą. Najprzód poeta boleje nad smutnym losem ujarzmionej ojczyzny Białorusi:

"Dziej moją dom, dziej moją narod, dziej moją Ałcynę, moją..." — z patosem bólu woła Kupała i w odpowiedzi na rzucone pytanie maluje ponury obraz życia białoruskiego pod władzą Rosji. Buntuje się dusza Kupały przeciwko jarzmu obcemu; słowami wzburzonego Niemna przypomina on dawną wielkość niepodległej ojczyzny, idealizuje — może aż nadto — czasy dawno minione. A stąd — jeden już tylko krok do wskrzeszenia własnego państwa niepodległego, do zrzucenia władzy "ludzi cudzych". Krok ten Kupała uczynił niedługo przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Kupała w swych wierszach lirycznych tego okresu wypowiada głęboką wiarę, opartą na faktach historycznych, że "nie zahinie kraj zabary", że ręką białoruską "światła praudi siła" wypisze dla Białorusi "lepszy sławu" w przyszłości, i zakwitnie Białoruś "w rounaj doli, u rounym stanie" wśród innych narodów.

Pisząc swe liryki o treści niepodległościowej, tworząc dramat "Raskidannaje hniazdo" (1913) o symbolice nader przejrzystej, w którym Nieznajomy wzywa pozbawionych ojcowizny chłopów "na Wialiki Schod — pa Baćkauszczynul", Kupała głęboko wierzył w urzeczywistnienie swego ideału politycznego. Wiara ta szczególnie potęgowała się, gdy Rada Republiki w Mińsku proklamowała niepodległość Białorusi. I w roku 1918, w którym ów akt historyczny został dokonany, dał Kupała cały szereg nadzwyczaj silnych, wstrząsających do głębi duszy

wierszy, takich jak "Na schod", "Czas sklikaci użo hramadu", gdzie obrazowo przedstawił zrealizowanie ideału, a jednocześnie w wierszu "Caru nieba i ziemi" zwrócił się do Boga z wezwaniem:

"Wiarni nam Ajcynnu, Boża, kali Ty car i nieba, i ziemi!..."



Ruiny Zamku w Nowogródsku

Niemniej od Kupały przejęty był idea niepodległościową i Jakub Kołas, aczkolwiek nie rzucał on hasła politycznych, nie formułował ich. Ale u tego subtelniejszego lirika znajdujemy z ogromną siłą napisany rytmik liryczny z poematu "Symon Muzyka", zaczynający się inwokacją: "O kraj rodny, kraj przyhoży, miły kut maich dziado!"

Idea niepodległościową można znaleźć w szeregu smutnych liryków z okresu, gdy Kołas przebywał na obczyźnie — w Kurskiej gubernii, gdzie wprost chorobliwie odczuwał rozłąkę z ojczyzną. W ostatnim wierszu ze zbioru "Wodhulle" poeta ostro protestuje przeciwko podziałowi Białorusi przez Traktat Ryski — protestuje w imię głęboko zakorzenionej w duszy jego wiary, że — wcześniej czy później — na ziemi ojczystej "budziem my sami haspadarami".

"Być gospodarzami na swojej ziemi" — jest najistotniejszą treścią idei niepodległościowej.

Hasło to proklamuje nie tylko Kołas. Na tym stanowisku mocno stali wszyscy poeci "Naszej Niwy". W pięknej wizji pędzących w dal koni Pahoni daje nam obraz niepodległej Białorusi rzecznik estetyzmu poezji białoruskiej, znakomity poeta Maksim Bahdanowicz (wiersz "Pahonia"). I nawet najjaskrawszy reprezentant kierunku proletariackiego pośród "naszaniwców", Ciszka Hartny, w wierszach sprzed pierwszej wojny i po rewolucji bolszewickiej śpiewał hymny modlitewne do niepodległej Białorusi, np. w wierszu "Nioman". A kiedy już po rewolucji odbywał się w stolicy BSRR zjazd Sowietów, Białorusi, komunisty Ciszka Hartny z naciskiem zaznaczył fakt, że zbierają się delegaci zjazdu "u dziarżaunym" Mińsku. W wierszach Ciszki Hartnego przewija się motyw, podobnie jak u Kołasa: "budziem my sami haspadarami".

Poza poetami "Naszej Niwy" ideę niepodległościową gorąco realizował ksiądz katolicki, poeta Kazimierz Swajak. Niepodległość Białorusi stała się dlań jakby nową wiarą i posiadała cechy mistyczne. W długim szeregu wierszy ze zbioru "Maja lira" (1924) uwidoczniła się głęboka, niezłomna wiara księdza-poety w wskrzeszenie Białorusi — wolnej i niepodległej. Swajak mocno wierzy, iż naród białoruski zbudzi się z letargu, by budować Ojczyznę. Ojczyznę Białoruś jest dla poety największą świętością i Białorusi Swajak poświęcił sporą ilość swych utworów, dając w nich prorocze wizje przyszłości: "Oto powstały z ziemi kości białoruskie i wypędziły z kraju obcych ciemiężców, którzy jak kruki napłynęli, by kości te dzielić między sobą. I — zmartwychwstała Białoruś."

Poeci młodszego pokolenia — Lawon Rodzewicz i Uładzimir Żyłka — również w swoich wierszach realizowali ideę niepodległości Białorusi. Rodzewicz swój poemat "Biełaruś" ogłosił dopiero w 1922 roku w Wilnie, lecz z treści utworu można wywnioskować, że został napisany wkrótce po akcie

25 marca 1918 roku. Należy mocno podkreślić, że Białoruś wtedy naprawdę na krótką chwilę z martwych powstała — stała się państwem niepodległym! I poeta zwraca się do niej, jak do żywej istoty, i z całą stanowczością wypowiada zdecydowaną wolę jej synów złożyć swe życie w ofierze zbudzonej z letargu Ojczyźnie. A bezpośrednio potem daje symboliczny obraz walki narodu białoruskiego pod odwiecznym znakiem Pahoni. Pod tym znakiem czeka Białoruś zwycięstwo. Tak wierzy poeta — i modli się do swego ideału, wzywa ukochaną ojczyznę: "Zerwij kajdany, przez obcych narzucone, bądź państwową-niepodległą!"

Podobnie ideę niepodległościową możemy znaleźć w poemacie Żyłki "Ujaleńnie" (1923), w którym poeta wyraża radość z powodu powstawania niezależnej, choć na krótko, Białorusi. Jego radość jest radością "syna, który

matkę swoją poznał". Żyłka wierzy w świetlaną przyszłość niepodległej ojczyzny. Takim samym duchem przepełnione są również wiersze ze zbioru Żyłki "Na rostani", wydanym w Wilnie w 1924 roku.

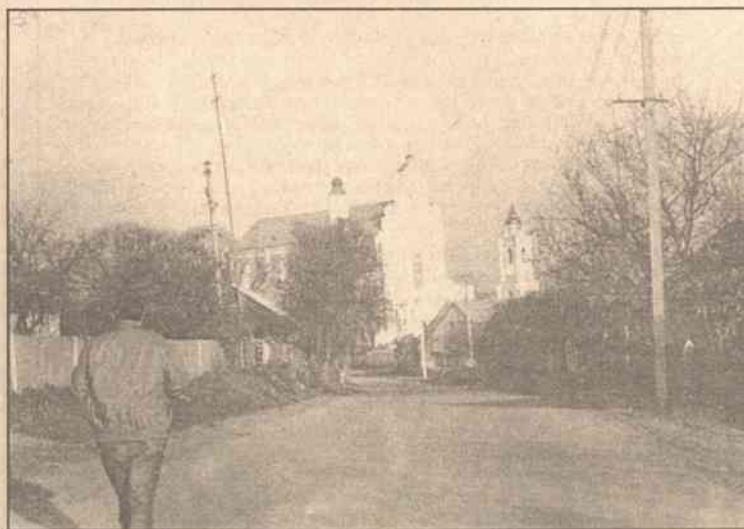
Należy też wspomnieć, że idea niepodległościową prześiąknięte były utwory poetów grupy "Maładnik", takich jak Uładzimir Dubouka, Maksim Łużanin, Anatol Wolny, Aleś Dudar i u wielu innych, którzy byli wówczas szczerymi komunistami i niemniej szczerymi Białorusinami. Tendencje niepodległościowe w poezji wymienionych poetów były na tyle wyraźne, że ówczesna krytyka komunistyczna nie mogła ścierpieć i zjadadła atakowała ich za "nacionalistyczne odchylenia", za marzenia o wolnej i niezależnej ojczyźnie. Później poeci ci musieli ciężko odpukutować i drogo zapłacić za to, że prawdziwie kochali swoją Białoruś i życzyli jej wolności oraz bytu niezależnego. W warunkach Związku Radzieckiego niepodległość ich ojczystego kraju oddadła się na czas nieokreślony i pozostawała tylko w sferze marzeń.

Warto przypomnieć, że najbardziej atakowanym przez stalinowskich krytyków literackich i publicystów początku lat dwudziestych był Maksim Łużanin. Jego "grzech niepodległościowy" był bodaj najcięższy. Ówczesne władze komunistyczne nie mogły mu darować, iż w dzień obchodu dziesięciolecia proklamowania "niepodległej" Białoruskiej Socjalistycznej Republiki, rzekomo "dobrowolnie" sfederowanej z innymi również "niepodległymi" republikami ZSRR, Łużanin w napisanym *ad hoc* wierszu miał odwagę wypowiedzieć następujące zdanie:

My nie chcąc radaści witać,
Sztó czużymi dadzienu rukami!

czyniąc wyraźną aluzję do tego, iż Rosja Radziecka proklamowała ową "niepodległość" BSRR jako przeciwwagę aktowi z dnia 25 marca 1918 roku, dokonanej przez samych Białorusinów, z ich woli i potrzeby serca.

Idea niepodległościowa głęboko wrosła w psychikę poetów, pisarzy, inteligencji białoruskiej i w rzeczy samej, trzeba podkreślić, nigdy w ich myślach i czynach nie zanikła. W następnych pokoleniach na nowo powstawała i inspirowała patriotów do nowych prób odzyskania całkowitej wolności Białorusi. Idea niepodległości Ojczyzny, jak się zdaje, nigdy nie zaniknie w sercach i umysłach Białorusinów.



Kościół w Borunach

Fot. Romuald Mieczkowski

Do 18 czerwca czytelnicy na Litwie mogą zaprenumerować dwutygodnik na II półrocze. Cena prenumeraty nie wzrosła i nadal z dostarczaniem wynosi 16,80 Lt, na 3 miesiące — 8,40 Lt.

Wpłaty są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych, przez kolporterów pisma, w redakcji i Polskiej Galerii Artystycznej, a także w księgarni Stanisława Korczyńskiego.

Nasz indeks: 0137

"Znad Wilii" — to ciekawa, przyjemna i pożyteczna lektura w twoim domu. Wywiady ze znanymi postaciami nauki i sztuki, działaczami społecznymi, aktualności kulturalne i niezależny punkt widzenia na sprawy, które nurtują wielu.

Nie zwlekaj więc ani chwili, zaprenumeruj "Znad Wilii"!

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 96 zł, półroczna — 48 zł, kwartalna — 24 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, "Znad Wilii", z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drogi Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI
w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzeczce wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.
Tel.: 22 42 45, 23 04 24.

Cennik ogłoszeń
1 cm kw. — 2 Lt (1,60 zł).
Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%.
Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%.
Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).
Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Ilganytojo 2/4, 2001 Wilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!
Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. 223020, 224245.

Redakcja "Znad Wilii" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Ilganytojo 2/4 2001 Wilno

Artykuły o tematyce współpracy polsko-litewskiej dofinansowuje Fundusz Wspierania Prasy, Radia i Telewizji.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILII
1997.06.16-30

Józef Trypućko — badacz z Wileńszczyzny



Naukowcy z różnych krajów, którzy badają historię książki, dobrze znają prace byłego profesora uniwersytetu w Uppsali — Józefa Trypućki. Badaczom z Litwy i Polski szczególnie przydatny jest katalog „*Polonica vetera Upsaliensia*”, wydany w roku 1958. Z ogromnego funduszu uniwersyteckiej biblioteki w Uppsali, w której przez dłuższy czas pracował, później notował poszczególne pozycje dotyczące historii, literatury, kultury Polski i Litwy, ażeby sporządzić katalog. Z tego katalogu obecnie korzystają pracownicy Centrum Bibliografii (funkcjonującego w strukturze Biblioteki Narodowej im. Martynasa Mažvydas) oraz Instytutu Literatury i Folkloru, którzy w chwili obecnej kończą uporządkowywać bibliograficzny spis książek, wydanych w XVII stuleciu w Wielkim Księstwie Litewskim. Katalog prof. Trypućki wskazuje, że niektóre z nich znajdują się właśnie w Uppsali.

Józef Trypućko urodził się 7 lipca 1910 roku w miejscowości Malinowszczyzna na Wileńszczyźnie. Po ukończeniu gimnazjum w Nowej Wilejce pomyślnie zdał egzaminy wstępne i rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Stefana Batorego. Po zdobyciu stopnia magistra rozpoczyna pracę nad doktoratem. W 1936 roku razem z małżonką Heleną, pochodzącą z Jezioros, udaje się na pracę do Finlandii. Na Uniwersytecie Helsińskim wykłada język polski. W r. 1940, po rozpoczęciu wojny, zamieszkał w szwedzkim miasteczku Uppsala, gdzie pracował na uniwersytecie, napisał szereg prac naukowych, w tym — wspomniany katalog. Zmarł w 1983 roku.

Przed czterema laty, gdy byłem na stażu w bibliotece uniwersyteckiej w Uppsali, zapoznałam się z Heleną Trypućką. Z wielkim szacunkiem opowiadała ona o swoim mężu, o jego pracy i marzeniach. Akcentowała, że zapraszano go, jako wybitnego polonistę, z wykładami na różne znane uczelnie świata i tylko z Uniwersytetu Wileńskiego nigdy nie otrzymał zaproszenia, choć ciągle marzył odwiedzić Wilno.

Wracając do lat studenckich Trypućki warto przypomnieć, że jego pedagogiem był prof. Józef Otrębski, znany zarówno jako polonista, jak też badacz języka litewskiego. Właśnie razem w latach 1933-34 napisali trzecztomową „Gramatykę języka polskiego”. Na stronie tytułowej czytamy, że „na podstawie wykładów prof. dra J. Otrębskiego przygotował do druku Józef Trypućko”. To była pierwsza praca młodego polonisty.

Po wyjeździe z Wilna wydał: „Mały słownik polsko-fiński” (Helsinki, 1939, 2 wyd. — Warszawa, 1962). Razem z prof. G. Grunnarsonem opracował „Polish grammar” (Uppsala, 1946).

Znany jest również jako badacz twórczości Adama Mickiewicza. Należy przypomnieć tu jego pracę —

„Mickiewicz w Szwecji” — wydrukowaną w „Księdze pamiątkowej na stulecie zgonu Adama Mickiewicza” (Sztokholm, 1955) oraz „Źródła języka Mickiewicza”, którą zawiera wydanie „Adam Mickiewicz. Księga na stulecie zgonu” (Londyn, 1959). Jest też autorem pracy pt. „Język Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza)” (Uppsala, 1957).

Aktywnie też badał prof. Trypućko języki Wielkiego Księstwa Litewskiego. Badania przede wszystkim dotyczyły antroponimistyki i onomastyki. Etymologię swego nazwiska wiązał z litewskim słowem „*truputis*” (dosłownie „trochę”, przyp. red.). Chociaż polski językoznawca J. Reszek (patrz: Język Polski, 1983, 1-2) i prof. Z. Zinkevičius sądzą, że to nazwisko pochodzi od imienia własnego *Triponas* (Baltistica, 1985, t.21, zesz.1).

Profesor Józef Trypućko przez całe swe życie aktywnie badał literaturę, języki, historię Litwy i Polski. Był autorem wielu cennych prac naukowych. Szkoda, że ostatnio został nieco zapomniany w swych ojczystych stronach. Może mój artykuł zachęci młodych naukowców do badania jego spuścizny. A jest ona wręcz ogromna — w sporządzonym własnoręcznie przez profesora wykazie figuruje 171 pozycji. Przy okazji chciałabym również serdecznie podziękować Helenie Trypućko za udostępnienie materiałów związanych z działalnością jej męża.

Dalia Gargasaitė
Fot. Archiwum



Helena Trypućko przy grobie męża. 1993

Szczecińskie PAR' 97

Zarząd Wojewódzki Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Szczecinie, Biuro Poselskie Ziemi Szczecińskiej, Wydział Kultury Urzędu Miejskiego, Towarzystwo Przyjaciół Szczecina, Związek Literatów Polskich, RK RSTK i Redakcja „Własnym Głosem”, pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki z okazji XV Ogólnopolskich Prezentacji Artystycznych Robotników — PAR '97 ogłaszają

XII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Edwarda Szymańskiego

Konkurs jest otwarty dla wszystkich twórców, którzy nadesłali zestawy:

— wierszy (5-6 utworów);

— prozy (2-3 opowiadania od 5 do 10 stron maszynopisu).

Tematyka utworów dowolna, z tym, że Jury zastrzega sobie prawo szczególnej preferencji prac, podejmujących próbę określenia tożsamości robotniczej w obecnej sytuacji społeczno-politycznej.

Prace należy nadsyłać w 3 egzemplarzach, wyłącznie maszynopisu, opatrzone godłem wraz z zamkniętą kopertą (również oznaczoną tym samym godłem), zawierającą imię, nazwisko i adres autora, w nieprzekraczalnym terminie do 31 sierpnia na adres:

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury ul. Poniatowskiego 50 m. 4, 71-111 Szczecin, Polska, z dopiskiem PAR '97.

Nadesłane prace nie będą zwracane autorom.

Jak w poprzednich edycjach konkursów, Jury przyzna nagrody, wyróżnienia i dyplomy honorowe, a najlepsze prace będą mogły być opublikowane w wydaniu książkowym.

Ogólnopolski Konkurs Plastyczny

Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie do 30 czerwca na adres jak wyżej swego zgłoszenia celem otrzymania regulaminu. Termin dostarczania prac plastycznych upływa z dniem 15 września br.

Obrazy olejne winny być oprawione w ramy, zaś akwarele, rysunki i grafika — opatrzone w *pas-partout* o wymiarach 70 na 50. Zestawy prac należy dostarczać wraz z notą biograficzną autora, zawierającą dokładny adres i dotychczasowy przebieg drogi twórczej.

Jury zakwalifikuje dostarczone prace na wystawę plastyczną PAR '97, dokona oceny w poszczególnych kategoriach sztuk plastycznych, przyzna nagrody, wyróżnienia oraz dyplomy honorowe.

Wystawa będzie trwać od 20 września do 31 października, po czym nastąpi zwrot prac.

Laureaci obu konkursów zostaną zaproszeni na PAR '97, które odbędzie się w dniach 20-22 września.

Komitet Organizacyjny

Diamenty wśród rosy

Koniec lat 50. obfitował w mnogość drukowanych w prasie wierszy. Na przykład, w 1959 r. na łamach ówczesnego „Czerwonego Sztandaru” zamieściło swe próbki literackie 34 początkujących miejscowych polskojęzycznych literatów. Nie wszystkie wiersze i nie wszyscy autorzy wytrzymali próbę czasu. Ale kilku twórców, którzy zaczęli drukować swe utwory właśnie w owym okresie, jak Jadwiga Bębnowska, Matylda Stempkowska, Wojciech Piotrowicz, Aleksander Śnieżko, Antoni Kacyneł (Białoruś), doczekali się własnych książek.

Wszakże byli adepti pióra, których imiona przemknęły w gazetach zaledwie kilka razy, a ich wiersze, często bardzo oryginalne, uległy niesprawliwemu zapomnieniu.

We wsi Pelikańce (Pelikany) w rejonie wileńskim mieszkała nauczycielka Karolina Sołohub, która pisała scenki i wiersze dla uczniowskich przedstawień. W „Kolumnie Literackiej”, zamieszczonej 17 maja 1959 r. („Cz.Sz.”), pojawił się uroczy wiersz pod tytułem „Staw”, mający formę sonetu.

Staw

Patrz, ukryty w rżesach zielonawej pleśni
Bezładny staw wychyla swe gasnące oko,
I ślepnąć, już nie widzi obłoków wysoko,
Nie odbija błękitów, dal się jemu nie śni.

Choć wody jego pachną wiankiem tataraków,
Na ciemnym łonie stawu nie żyją łabędzie,
A fale jego brzegiem ukąszone w pędzie
Nie wznoszą skrzydeł w przestrzeń na kształt lotnych ptaków.

Tak serce egoizmu rżesą obciagnione,
Kiedy mu własne życie widnokrąg zacieśni,
Spokojnie się pograża w muł zubożnienia.

A gdy śmierć weźmie je pod swoją zasłonę,
Po nim żadnej najmniejszej nie zostaje pieśni,
A grób jego porasta trawą zapomnienia.

4 października tego samego roku, w tym samym dzienniku, został zamieszczony inny wiersz Karoliny Sołohub pt. „Jesień”. Oto jego fragment:

A ziemię tuli jesień w pajęczyny szacie,
Wichru grzebiem rude drzew roztrząsa włosy,
Zmilkłych pieśni wspomnieniem kołyszą się wrzozy,
Niby dzwony żałobne po najdroższej stracie.

Ktoś może powiedzieć o wyżej cytowanych utworach: ot, sentymentalne naśladownictwo poezji okresu Młodej Polski. Na to odpowiem: pamiętajmy, jakie to były czasy, gdy te wiersze opublikowano — czasy kołchozów, „przewodniej roli” partii... A tu — choć sentymentalne, ale prawdziwe, udane strofy o przy-

rodzie i o ludzkiej egzystencji. A może temat opisu przyrody i losu człowieka były wówczas jedynymi tematami, które uniknęły zębnej polityzacji?

W kolejnym wierszu, pod tytułem „Woła wrześnie dzwoneczek”, tak oto opisała uczniowskie święto:

W mgieł porannym tumanie,
Po wrzosowym dywanie,
W jarzębiny konarach,
Po ojczystych, hen, dołach,
W wianku z kalin na skroniach
Idzie wrzesień i dzwoni.

Nietrudno wyobrazić, jak wileńska nauczycielka — Karolina Sołohub — uczyła dzieci recytować te melodyjne, jej wrażliwością skreślone wersy.

Inne nazwisko, które zwróciło uwagę czytelnika w końcu lat 50., to nazwisko Łucji Pieślakówny. W „Kolumnie Literackiej” z dnia 26 lipca 1959 r. („Cz.Sz.”) ukazał się jej wiersz zatytułowany „Burza”.

Burza

Trawy omdlały, kwiat głowę zwiesza.
Jaskółka w smutku ziola pociesza.
A słońce, niby w gorączce, pali.

Chmura zatapia niebo w swej fali,
Szarej, ponurej, tak zabarwionej,
Niby na popiół wody spalanej.

Schwytała burza wroga swojego —
Ten złoty kłębek życia ziemskiego,
Rośnie w potęgę zemstą wzburzona!

Rwie nieć złością za tzy spalone,
Co noc rzuciła na traw dywany,
Za kwiat zwiednięty, za pot wylany!

Grzmia tu nad ziemią echa tej siły!
Krople zwycięstwa już zatańczyły,
W ulewie prężą się błyskawice!

W innym wierszu — „Uczta” — autorka opisuje ucztę owadów, pszczoł i motyli w buszu majowych kwiatów.

Dwa nazwiska twórczyń, kilka wierszy z dalekiego 1959 roku — diamenty wśród kropel innych utworów. Do debiutu literackiego prawdziwie utalentowanego poety Wileńszczyzny, Sławomira Worotyńskiego, zostawały jeszcze trzy lata. Nicco więcej należało poczekać na druk wierszy innych autorów.

Józef Szostakowski

Wkrótce w Wilnie

Muzyczny Teatr z Kaliningradu

27-29 czerwca na scenie Rosyjskiego Teatru Dramatycznego (dawną „Reduta”, ul. Basanavičiusa) zostanie zaprezentowany muzyczno-teatralny tryptyk „Powrót” („Wozwraszczenie”) w wykonaniu artystów Muzycznego Teatru Eksperymentalnego z Kaliningradu. Widzowie będą mieli okazję przypomnieć sobie utwory Aleksandra Wertyńskiego, zapoznać się ze sztuką Aleksandra Galicza (śpiew — Walerij Alijew).

Śladami naszych publikacji

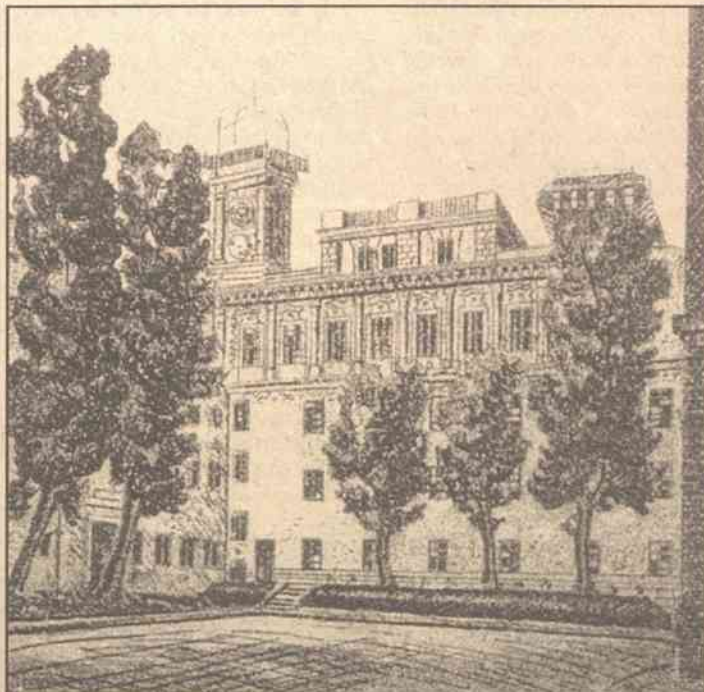
Uzupełniamy imię — nazwisko autora wierszowanej sagi pt. „*Reminiscencje*”, zamieszczonej w naszym numerze 5(186) z dn. 1-15 marca 1997 r. Jest to Michał Kondratowicz, dawny mieszkaniec Wilna, potem Gdańska. „*Reminiscencje*” te znalazły się w swoim czasie w zbiorze wierszy poświęconych Wilnu, a przygotowanych przez Leszka Bednarczuka z Krakowa. Całość tych wierszy ukazała się w Polsce w drugim obiegu. Fragment „*Reminiscencji*” był drukowany parę lat temu na łamach „*Magazynu Wileńskiego*”. Poniżej drukujemy wiersz tegoż autora.

Wileńskie rogatki

Na rogatce kłęb kurzu, słychać terkot bryki,
To Słowacki do Jaszun jedzie do Ludwiki.
Serce bije mu w rytmie zwątpień i nadziei,
Nim się nie ukoł w „Snie srebrnym Salomei”.

A na innej rogatce, w tejże samej chwili,
Chmurny Adam powraca do swojej Maryli.
„Kobieto, puchu marny...” cędzi gniewne słowa...
W puchach leczy go będzie w Kownie Doktorowa.

Michał Kondratowicz



Romana Gintylówna, Obserwatorium Astronomiczne USB, akwaforta, 1937